Rocznik VII. № 8 — 1903



POMOCNICY SALEZYAŃSCY
czyli
SPOSÓB PRAKTYCZNY
PODNIESIENIA OBYCZAJÓW
W SPOŁECZEŃSTWIE.
(Ciąg dalszy).

15. Odpust zupełny we wszystkie niedziele i święta Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Panny, jeżeli wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy odwiedzą jaki kościół i tam na intencyę Ojca Świętego się pomodlą.
16. Odpust zupełny za każdym razem przystąpienia do Komunii świętej. Kapłani zaś, ilekroć odprawiają Mszę św., mogą dostąpić tegoż samego odpustu zupełnego tak dla siebie, jak i dla dusz cierpiących w czyscu, albo dla którego ze zmarłych krewnych.
17. Mogą dostąpić odpustu zupełnego we wszystkie dni Wielkiego Tygodnia, i raz w życiu, drugi raz zaś w godzinę śmierci.
18. Papież Pius IX zezwolił na udzielenie raz w rok *odpustu zupełnego z błogosławieństwem papieskiem* w formie zwyczajnej wszystkim tym Pomocnikom salezyańskim, którzy wyspowiadawszy się i do św. Komunii przystąpiwszy, nawiedzą jaki kościół albo kaplicę publiczną i tam za zgodę panów chrześcijańskich, za wykorzenienie kacerstw, za nawrócenie grzeszników i za podwyższenie świętej Matki Kościoła się pomodlą.
19. Odpust zupełny i odpuszczenie wszystkich grzechów w następujące dni roku:

Styczeń.

1. Obrzezanie Pana naszego Jezusa Chrystusa.
6. Święto Trzech Króli.
Druga niedziela po Trzech Królach.
Święto Najsłodszego Imienia Jezus.
23. Zaślubiny Najśw. Panny.

Marzec.

6. Św. Jan od Krzyża, wyznawca.
9. Św. Franciszka Rzymianka, wdowa.

Lipiec.

2. Nawiedzenie Najśw. Panny.
14. Św. Bonawentura, biskup, kardynał, doktor Kościoła św.

Sierpień.

2. Święto Najśw. Panny Anielskiej, czyli Porcyunkuli.
4. Św. Dominik, założyciel zakonu kaznodziejskiego.
12. Św. Klara, założycielka PP. Klarysek.
16. Św. Roch, wyznawca.

Listopad.

21. Ofiarowanie Najśw. Panny w świątyni.

Grudzień.

16. Pierwszy dzień nowenny do Bożego Narodzenia.
24. Ostatni dzień nowenny i wilia Bożego Narodzenia.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE



Z DZIEŁA X. BOSCO COTTOLENGO 32 - TURYN (ITALIA)



A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (Mat. XVIII, 5).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież: starajcie się usilnie wychowywać ją po chrześcijańsku: dawajcie jej do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ostrzedz przed sidłami ze psucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. Leon XIII).

ROCZNIK VII. Nr. 8. **Wychodzą co miesiąc.** **SIERPIEŃ 1903**

TREŚĆ:

PAPIEŻ LEON XIII.

ORATE PRO EO! *Módlcie się za niego!* Bolesna wiadomość o śmierci Ojca św. Leona XIII napełniła ziemię płaczem i pogrążyła cały katolicyzm w smutku, bo w każdym duchu wzbudziła uczucia głębokiego żalu i współczucia.

Najjaśniejsza z gwiazd przyświecających ziemi zniknęła z naszych oczów, uleciała ponad niebiosa i anioły, poczęła błyszczeć w raju zupełnego upojenia, w krainie wieczności.

Wieść o udzieleniu Papieżowi ostatnich sakramentów świętych spadła na nas tak niespodzianie, że staliśmy jak paraliżem rażeni, nie wiedząc co myśleć i co działać; lecz gdy po pierwszym przestrachu zaczęliśmy z żywą wiarą zanosić do Boga modły o jego zdrowie, gdy ujrzeliśmy zapał i pobożność, z któremi się cała ludzkość za swego najwyższego kapłana modliła, wyrodziło się w naszem wnętrzu jakieś błogie uczucie nadziei i słodkiego złudzenia. Nigdy w stolicy chrze-

ścijaństwa plac św. Piotra nie był przez kilka dni z rzędu zalegany we dnie i w nocy tak zwartym tłumem ludu, wpatrzonego w okna pomieszkania papieskiego i wyczekującego z dręczącym niepokojem, biciem serca i gorączką wiadomości o stanie chorego i orzeczeń lekarskich.

Dzienniki, odroczywszy kwestye polityczne i lekceważąc sobie wszystkie inne współczesne fakta w życiu narodów i ustroju przyrody, przepełniały szpalty i stronice drobiazgowemi wiadomościami o fazach śmiertelnej choroby, objawiając przy tem budującą troskliwość i nadzwyczajne zainteresowanie się Namiestnikiem Chrystusowym. Po drutach telefonu biegły z zawrotową szybkością najdrobniejsze szczegóły choroby, a telegrafy stały się wezbraną i wzburzoną rzeką, która zalewała Watykan powodzią niepokoju, żalu i życzeń, wyrażanych nietylko przez poszczególnych wiernych, biskupów i przez stowarzyszenia kościelne, ale przez całe gminy, miasta, przez panujących książąt, królów, cesarzy. A jak widok tylu główʼ ukoronowanych, zwracających się, z wyrazami najszczerszego przywiązania ze wszystkich stron świata do Watykanu, utwierdził ludy w wierze w naturalną wyższość i godność Namiestnika Chrystusowego, tak był on równocześnie najwymowniejszym objawem najczulszej, synowskiej miłości świata dla wielkiego Leona.

Kiedy głowy pierwszych papieży padały odcięte toporem kata i prześladowcy, kiedy ciała najbliższych następców Piotra bywały przez zgłodniałe lwy w sztuki rozszarpywane, wtedy jedynymi objawami smutku chrześcijan było namiętne utkwienie wzroku w kałuży krwi kapłańskiej, była gorzka łza i modlitwa. Było to zapewne uroczyste uczczenie poległego bojownika, ale ciche i skryte, bo wokoło srożyła się krwawa burza, bo zewsząd rozbrzmiewał groźny okrzyk: „Śmierć chrześcijanom!“ Tymczasem naokoło konającego Leona zamarły ohydne gniewy i nienawiści, dawne walki stronnicze ustały, nastąpiło powszechne zawieszenie broni, wszyscy wielbili Papieża i Papiestwo, cała ziemia stała się jedną owczarnią, głęboko zaniepokojoną losem jedynego prawdziwego Pasterza... Tak Leon XIII po 26-letnim chwalebnym pontyfikacie, po niezwykłych blaskach i głośnych tryumfach, ściąga nawet swą śmiercią nowe promienie chwały na Stolicę Piotrową i najwyższą władzę Kościoła, a wiedząc o tem, że kosztem swego życia przyczynia wziętości wierze świętej, wypowiada z zadowoleniem krótko przed śmiercią te pamiętne słowa: „*Felix infirmitas*!“

Ale minęły dni, w których każdy duch katolicki gubił się w zaczarowanem kole nadziei i obawy. Już doznawaliśmy przeczucia, że biała, lotna postać Leona XIII przeżyje dzień 8. grudnia 1904, już wierzyliśmy mocno, że ta epokowa figura stanie na szczycie stuletniego żywota, już marzyliśmy o przyszłych jubileuszach i pielgrzymkach, gdy

nagły zwrot choroby przeciął nić złudzeń a straszna, czarna rzeczywistość wywołała gorzkie rozczarowanie.

Gdy odgłos kołyszących się smętnie dzwonów zwiastował światu niezmierną stratę, biała, anielska postać Leona XIII objawiła się milionom i milionom katolików. Kto w czasie wspaniałych jubileuszów mógł wstąpić do okazałych sal watykańskich i zwiedzić bazylikę św. Piotra, temu na smutną nowinę po raz wtóry zabrzmiały w uszach słowa Ojca narodów, ten po raz drugi widział przed swemi oczyma tego Mędrca-Arcykapłana, błogosławiącego podniesioną dłonią ludom całej ziemi. I przed naszemi zjawił się on oczami, i do naszych uszów dotarło echo jego głosu, bo jego postać, jego miła pamięć pozostanie na wieki wyryta w sercach synów ks. Bosko.

A teraz, klęcząc ze zwilżonemi licami przed trumną sławnego Papieża, pragnęlibyśmy się pocieszyć wspomnieniem najważniejszych chwil jego rządów, wspomnieniem wzniosłych nauk rozwiniętych w wiekopomnych encyklikach, wspomnieniem całego wianka jego wysokich cnót: lecz ręka nam drży konwulsyjnie, w umyśle panuje chaotyczny zamęt, sercem miota szalona burza najboleśniejszych uczuć, zwłaszcza na wspomnienie królewskich dobrodziejstw, wyświadczonych przez Leona naszemu Zgromadzeniu.

Było to w r. 1878, w kilka dni po wyborze Leona XIII, gdy ks. Bosko padłszy do nóg nowemu Papieżowi i zdawszy mu sprawę z całego rozwoju dzieł swoich, wynurzył prośbę o zamianowanie którego z kardynałów protektorem naszego zgromadzenia.

—„Jakże dotąd było?“ spytał Papież.

—„Ojciec św. Pius IX“, odrzekł ks. Bosko, „pragnął sam pozostać naszym protektorem“.

—„Otóż“, rzekł na to Namiestnik Chrystusowy, „i ja sobie to stanowisko rezerwuję. A ponieważ pragniecie mieć jakiegoś kardynała protektorem, więc pogodzimy jedno z drugiem w ten sposób, że ja będę rzeczywistym protektorem, a jednemu z kardynałów ustąpię honor protektora i polecę mu, aby się waszemi sprawami gorliwie zajmował i o wszystkiem mnie uwiadamiał.“

Jakoż następnego roku posunął na ten urząd swego sekretarza stanu ks. kard. Wawrzyńca Ninę, następnie swego wikaryusza nieodżałowanego ks. kard. Parocchi'ego, a w końcu zaszczycił nas nominacyą J. Em. ks. kardynała Rampolli.

Na temże posłuchaniu zażądał szczegółowych informacyi względem związku *Pomocników Salezyańskich*, chciał, by mu dokładnie wyłożono jego cel i program działalności, a gdy nasz drogi Ojciec o wszystkiem Go poinformował, Papież bardzo się doskonałą organizacyą związku zadziwił, ucieszył, i zapragnął, by go natychmiast w poczet Pomocników wpi-

sano i wypowiedział te uroczyste słowa: „*Pragnę nie tylko wpisać się do grona Pomocników, lecz być rzeczywiście pierwszym pracownikiem w temże stowarzyszeniu.*“ I naprawdę Leon XIII był najhojniejszym protektorem księdza Bosko i wszystkich dzieł salezyańskich.

Przyjmował naszego założyciela zawsze z nadzwyczajnemi oznakami czci i uszanowania i znamy bardzo wiele szczegółów stwierdzających ten fakt, że Leon XIII uważał księdza Bosko za istotę wyższą, obdarzoną nadzwyczajnemi łaskami. Trafiały się nieraz wzruszające sceny, gdy stary Papież wszelkich dokładał starań, aby choremu i osłabionemu księdzu Bosko jak najlepiej dogodzić. Gdy jaki członek naszego zgromadzenia bywał przypuszczony do rozmowy z Leonem XIII, musiał mu zdawać szczegółową sprawę ze zdrowia naszego Ojca.

„A proszę, jakże się ma ks. Bosko?“ pytał zwykle. „Jakże z jego zdrowiem? Trzeba mu zalecać, aby się szanował, bo jego życie jest bardzo drogie. Nakażcie mu, aby się pracą nie dobijał...“

Wskutek tej troskliwości o zachowanie księdza Bosko, zmusił go wreszcie do mianowania wikaryusza z prawem następstwa w zarządzie zgromadzenia. Na jego pokorne prośby nadał Stowarzyszeniu salezyańskiemu owe wielkie przywileje, na mocy których nowe Zgromadzenie stoi na równi z najdawniejszymi i najczcigodniejszymi zakonami, a chcąc sercu księdza Bosko zgotować wielką radość, mianował biskupem ks. Cagliero, jednego z najdawniejszych uczni naszego oratoryum. Ks. Bosko był u Leona XIII po raz ostatni w maju 1887 r. Papież pomógł mu usiąść w swej obecności, a potem, przyniosłszy z blizkiego pokoju ciepłą skórkę gronostajową, złożył ją delikatnie, własnemi rękoma, na zimnych kolanach zestarzałego ks. Bosko.

Gdy wreszcie P. Bóg powołał do siebie wiernego sługę, Papież wyraził nam swe współczucie cennym listem ks. kardynała Rampolli a w kilka dni potem, mówiąc o nim z Najprzew. ks. Rua, powiedział trzykroć z naciskiem: „*Era un santo*!“ — „*Był to święty*!“

Papież, który tak miłował i czcił księdza Bosko, nie mógł nie okazywać szczególniejszej sympatyi dla jego synów i jako prawdziwy pomocnik, owszem jako pierwszy pracownik salezyański, nigdy się o rozwój dzieł naszych troszczyć nie przestał. Kościół Najsł. Serca Jezusowego w Rzymie, szkoły św. Pawła w Spezii, kollegium Leońskie w Orvieto, Wikaryat apostolski Patagonii północnej, prefektura Patagonii południowej i Ziemi Ognistej, Wikaryat Mendez y Gualaquiza, nominacya dwóch innych biskupów salezyańskich; hojne sumy w różnych krytycznych okolicznościach zgromadzeniu udzielone, pozostaną zapisane w naszych kronikach, jako wieczne dowody szczególniejszej łaski zmarłego Papieża.

Pewnego dnia powiedział mu ks. Bosko, że budowa kościoła Najsł. Serca w Rzymie postępuje, ale wymaga niezmiernych nakładów.

Przed chwilą właśnie pewna osoba była ofiarowała Ojcu św. 5000 franków świętopietrza.

—„Oto“, rzekł Papież, „te pieniądze zostały mi wręczone w bardzo stosownej chwili. Otrzymałem je prawą ręką a lewą oddaję je księdzu dobrodziejowi. Proszę wziąć na roboty podjęte na pagórku Esquilino.“

Dla naszych misyi miał wysokie uznanie i gorący afekt. Biskupi amerykańscy i prezydenci rzeczypospolitych zanosili doń prośby, by swem wstawiennictwem wyjednał otwarcie różnych domów salezyańskich — i nie zawiedli się w nadziejach. Z jaką radością błogosławił dzikusom z Matto Grosso, których mu ks. Balzola przedstawił! Jakiego przyjęcia doznali biedni Fuegińczycy i Patagończycy, którzy r. 1892 wystawie Misyi katolickich w Genui zjednali nadzwyczajną wziętość! Wszedłszy z ks. biskupem Cagliero do komnat papieskich, odczytali, głosem drżącym od wzruszenia, proste wyrazy, uległości a Papież wszystkich pogłaskał i zabawił. Przywoławszy następnie pięcioletniego Marcos, który się wbrew przyrodzonej ruchliwości zachował podczas całej audyencyi z wyjątkowym spokojem, przycisnął go czule do serca i włożywszy mu prawą rękę na głowę, rzekł czule: „O! ten chłopiec będzie największym katolikiem fuegińskim!“ Gdy nasze warunki pozwolą wznieść na owych południowych kresach monument na cześć tego Papieża, który tamtejsze misye tak kochał i popierał, wystarczy zlecić artyście, aby wykuł grupę marmurową, oddającą tę rozczulającą scenę uścisku.

A jakiż afekt, jakież uczucia względem naszych chłopców? Kto opisze dobroć, z którą przyjmował uczniów różnych naszych zakładów i przychylność, z którą się zawsze o nich wyrażał. Gdy mu z okazyi jubileuszu kapłańskiego ofiarowano pyszny tom jego encyklik, drukowany przez naszych młodych rzemieślników w Turynie, nie mógł się nadziwić artystycznej ornamentacyi a usłyszawszy, że to kilkomiesięczna i cierpliwa praca wielu chłopców, zwrócił się do ks. bisk. Cagliero i rzekł: „Powiedz dzielnym chłopcom Oratoryum turyńskiego, że ich z miłością do piersi przytulam, ale powiedz“, powtórzył z rozrzewnieniem, „że to moje własne słowa, że ich z miłością do piersi przytulam.“

Nadszedł jubileusz biskupstwa a wtedy drukarze nasi, pomnąc na łaskawe przyjęcie pierwszego hołdu, przygotowali zbytkowne wydanie Mszału Rzymskiego. Nasz prokurator przedłożył go imieniem Najprzew. księdza Rua Leonowi XIII, który wziąwszy go w swe ręce, przyglądał się uważnie rycinom i ornamentacyi i bardzo był z niego zadowolony. Wtedy ks. Cagliero rzekł;

—„Ojcze św., ks. Rua pragnąłby otrzymać jeszcze jedną łaskę...“

—„A to jaką?“

—„By się Wasza Świątobliwość raczył posługiwać tym mszałem

dnia 18. lutego, przy odprawianiu Mszy św. w kościele św. Piotra, na zamknięcie roku jubileuszowego.

Na to Leon XIII, zwracając się do prałatów, rzekł z uśmiechem:

—„A czy się święty Piotr nie będzie przypadkiem gniewał? W każdym razie postaramy się wyprosić sobie należne pozwolenie.“

I gdy Papież w pomienionym dniu odprawiał Mszę św.; widziano na ołtarzu jakiś nowy mszał — był to mszał salezyański.

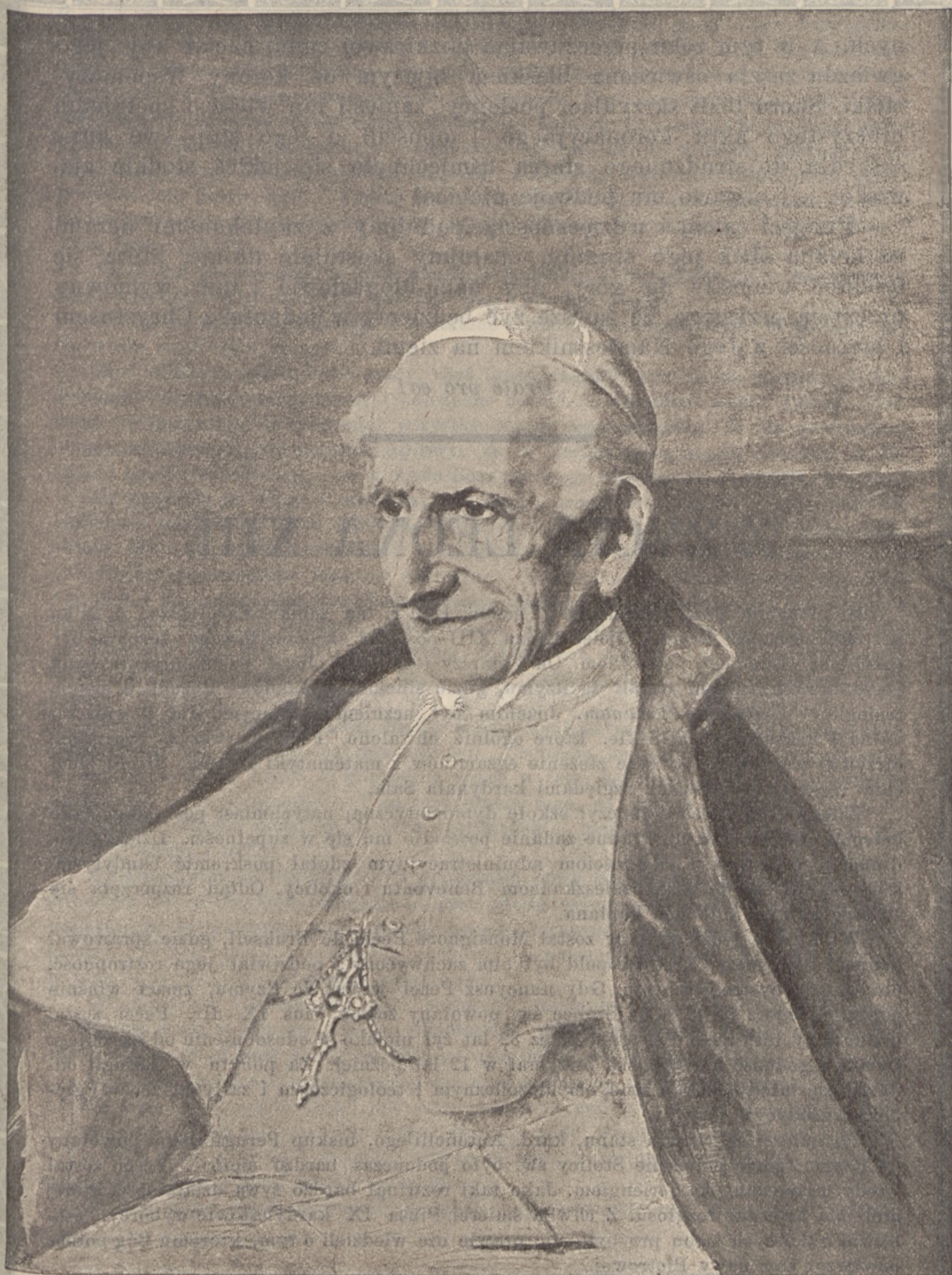
Zaświtał był w końcu dzień jubileuszu papieskiego a nasi wychowankowie ze względu na nędzę Namiestnika Chrystusowego poskładali swe grosze wdowie i wsparli go swem świętopietrzem. O! jak łaskawie spoglądał wtedy na tych szczęśliwych chłopców, którym przypadło w udziale przedstawiać krocie młodzieży i złożyć u stóp jego zebraną jałmużnę! Zdawało się, że zachwyciwszy się ich widokiem, nie mógł od nich wzroku oderwać, lub chciał sobie na zawsze wyryć w swem sercu wdzięczne rysy ich twarzy.

Lecz także i Wam, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, nie szczędził objawów prawdziwie ojcowskiej miłości. „Udzielam Apostolskiego błogosławieństwa wszystkim Pomocnikom i Pomocnicom Zgromadzenia salezyańskiego, aby mogli zdziałać wiele dobrego a to w krótkim czasie, gdyż tego niezmiernie potrzeba,“ odezwał się 21. grudnia 1880 r.

On już nie żyje, ale nauki jego nie powinny nam wychodzić z pamięci. Ponadto pochwały, których Waszym zjazdom udzielał, drogocenny autograf, którym ozdobił Wasz dyplom, przedewszystkiem zaś hojność, z którą w ubiegłym roku szafował dobrami duchownemi na Waszą korzyść, niech będą powodami, aby na zawsze jego pamięć w domach Waszych żyła. Ponieważ się szerzej rozwodzić nie możemy, wspominamy tylko o tylu brewach, wystosowanych do Najprzew. ks. Rua i do naszych misyonarzy, o licznych i ważnych przywilejach, którymi wyposażył naszą świątynię turyńską i arcybractwo Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, i o prawie niezliczonych innych dowodach wysokich względów.

Gdy przed trzema miesiącami patrzeliśmy z zachwytem na tryumfy Wspomożycielki Wiernych, nie mogliśmy przewidzieć, że ten akt doniosły, miał być jednym z ostatnich, spełnionych przez nieśmiertelnego Papieża.

Przez 25 lat zasiadał na stolicy Piotrowej i okrył ją takim blaskiem, jakim rzadko kiedy przed tem jaśniała, a początkiem i końcem jego rządów były dekreta mające na celu podwyższenie czci Wspomożycielki Wiernych. Już bowiem w pierwszych miesiącach usłyszawszy z ust księdza Bosko o głośnych cudach, którymi zasłynął Jej obraz, zwrócił swe oczy na Valdocco i zatwierdził kanonicznie, błogosławieństwo udzielane wiernym za wezwaniem Najśw. Wspomożycielki Wier-



J. Ś. Papież LEON XIII

wybrany na Papieża 20 lutego 1878 — zmarły 20 lipca 1903.

nych. A w tym roku przeczuwając blizki swój zgon, chciał aby jego gwiazda zaszła oświecona blaskiem bijącym od korony Wspomożycielki. Skoro biali skrzydlaci posłańcy zanieśli mu wieść o spełnieniu uroczystego aktu koronacyjnego i opuścili u jego stóp swe lotne skrzydła, do strudzonego starca uśmiechnęło się jakieś słodkie zjawisko... i otwarło mu podwoje niebios!

Przejęci żalem i wdzięcznością, padnijmy z zapłakanemi oczami na kolana obok jego trumny, ucałujmy skostniałe dłonie, które się tylekroć wznosiły do góry, aby nam błogosławić i tam wymówny uroczystą przysięgę, że zawsze żyć będziemy w jedności z Chrystusem i łączności z Jego Namiestnikiem na ziemi.

Orate pro eo!

Z ŻYCIA LEONA XIII.

Hr. Joachim Pecci urodził się 2. marca 1810 r. na zamku Carpinetto, o kilka mil oddalonem od Rzymu. Ojciec Leona XIII posiadał skromną fortunę. Joachim był szóstym z rzędu jego potomkiem. On i starszy jego brat, Józef, po ukończeniu nauk początkowych, oddani zostali do Rzymu, gdzie słuchali wykładów filozofii a potem teologii w *Collegium Romanum*. Joachim był uczniem celującym. Już i wówczas układał heksametry łacińskie, które ogólnie chwalono. Przy pierwszym egzaminie otrzymał nagrody za świetne złożenie egzaminów z matematyki i fizyki. Młody Joachim cieszył się wielkimi względami kardynała Sala.

Zaledwie hr. Pecci ukończył szkołę dyplomatyczną, natychmiast posłano go jako delegata do Beneventu. Trudne zadanie powiodło mu się w zupełności. Dzięki wrodzonemu talentowi i zdolnościom administracyjnym zdołał poskromić bandytyzm, który dawał się we znaki mieszkańcom Beneventu i okolicy. Odtąd rozpoczęła się świetna karyera młodego kapłana.

W 33 roku życia wysłany został Monsignore Pecci do Brukseli, gdzie sprawował godność nuncyusza. Król Leopold był nim zachwycony; podziwiał jego roztropność, obrotność i bystrość umysłu. Gdy nuncyusz Pecci wrócił do Rzymu, zmarł właśnie papież Grzegorz XVI., a na Stolicę św. powołany został Pius IX. Hr. Pecci został mianowany biskupem Perugii i przez 32 lat żył niejako w odosobnieniu od szerokiego świata a godność kardynalską otrzymał w 12 lat później. Za pobytu w Perugii oddawał się młody biskup studyom filozoficznym i teologicznym i zasłynął ze swej głębokiej erudycyi.

Po śmierci sekretarza stanu, kard. Antonelli'ego, biskup Perugii został powołany do Rzymu, gdzie położenie Stolicy św. było podonczas bardzo ciężkie. Pecci został wtedy mianowany kamerlengiem. Jako taki rozwinął bardzo żywą działalność, której atoli nie nadawał rozgłosu. Z chwilą śmierci Piusa IX kardynałowie-wyborcy, osobliwie z dalszych stron przybyli, nic prawie nie wiedzieli o tym, któremu Bóg potem powierzył ster nawy Piotrowej.

Było to 18 lutego 1878 r., w 11 dni po śmierci Piusa IX, kiedy się zebrało w Rzymie 61 (z 64 żyjących) kardynałów dla dokonania wyboru nowego papieża.

Z rana 19. lutego przeprowadzono pierwsze skrutynium; głosy były rozstrzelone i padły na 15 kandydatów, z których kamerleng Pecci otrzymał 23. Dopiero przy trzeciem głosowaniu, 20. lutego (w środę) 1878 r. Monsignore Pecci otrzymał 44 głosów, czyli, że wybrany został przez $^2/_3$ głosujących. Tego samego dnia o godz. 1·5 pojawił się na balkonie sędziwy kard. Catterini; był tak wzruszony, że nie mógł słowa przemówić. Zastąpił go jeden z prałatów i zawołał wobec tłumów, zebranych na placu św. Piotra: „Mamy papieża najprzew. i najczcig. kard. Joachima Pecci, który przybrał imę Leona XIII.“ Tłumy poczęły powiewać chustkami i kapeluszami, a gdy na balkonie pojawił się nowowybrany papież, zerwały się okrzyki: *Viva il Papa! Viva Leone XIII!*

W 11 dni po wyborze, t. j. w niedzielę 3. marca 1878, odbył się w historycznej kaplicy Sykstyńskiej uroczysty akt koronacyi nowego papieża.

Nie pora to ani zadanie Nasze roztaczać obraz działalności tego Wielkiego jak Go wieki zwać będą Papieża (1).

Zbyt obfite są plony Jego pracy, zbyt liczne zagadnienia, które podjął, abyśmy je mogli wszystkie przypomnieć i należycie ocenić. Najzaciętsi nawet Leona XIII. wrogowie przyznają, że zrozumiał wszystkie swego czasu potrzeby, że nie pominął ani jednej ludzkość całą obchodzącej sprawy, że w każdej głos donośny zabrał i dla każdej sposób właściwego — a z myślą Bożą zgodnego rozwiązania obmyślił i wskazał.

Zwracał się do niego z ufnością i mędrzec i prostaczek, bo on łączył mądrość głęboką z przedziwną serca prostotą. Zbliżali się da Niego królowie i możni tego świata, ale z największą miłością i wiarą garnęli się wszyscy pokrzywdzeni, czy to narody, czy poszczególne warstwy społeczne. Nazywano Go równocześnie *papieżem-filozofem* i *papieżem-robotników*. Ten, co o najwyższych ducha zagadnieniach tak wzniosłe wypowiadał słowa, co uznawał naukę filozofii św. Tomasza i wskazał jej drogę do porozumienia się z wynikami nowożytnej wiedzy, ten sam wnikał w najdrobniejsze szczegóły życia robotnika, klas w pocie czoła pracujących i kornie przychylonych do ziemi.

Wykształcony wielostronnie, biegły w naukach klasycznych, sam wykwintny poeta i znawca sztuki — wołał na wszystkich: „Czytajcie kształćcie się — rozszerzajcie widnokrąg waszych myśli. Z pochodnią wiary w ręku będziecie zdolniejsi do rozświecenia tego, co w ciemności — i do rozwiązania tego, co trudne i zawiłe.“ Każe otwierać niedostępne przedtem archiwa watykańskie, mające na celu pieczę nad zabytkami sztuki i nauki.

Z poszanowaniem dla tradycyi i przeszłości łączy jasnowidzenie przyszłości. Bezstronnym Swym umysłem oceniając to, czem pszeszłość może się przysłużyć przyszłości, wskazuje na to wszystko, co z niej dałoby się przyswoić i do nowożytnych zastosować potrzeb. W ten sposób przypomina cechowe organizacye wieków średnich i widzi w nich silne twierdze interesów zawodowych.

Od możnych i zasobnych żąda surowego rachunku z powierzonego im przez Opatrzność mienia, poucza ich że współczucie doli biedniejszej braci to nietylko cnota, ale to obowiązek ścisły od którego uchylić się nie wolno.

Biednych zachęca z jednej strony do uprawnionych żądań, z drugiej do życia pracowitego i chrześcijańskiego, jako najpewniejszej podstawy nietylko szczęścia moralnego ale i materyalnego dobrobytu, łagodzi więc wszelkie antagonizmy kastowe a wszędzie idzie naprzód z różdżką oliwną w ręku, zwiastując pokoj i do bratniego pojednania dzieci jednej matki wzywając.

A jako starał się doprowadzić do zgody i do porozumienia warstwy społeczne,

---

(1) Niniejszą treściwą ocenę prac Leona XIII przepisujemy z notyficacyi Najprzew. ks. kard. Puzyny, z dnia 20go lipca 1903 r.

★

tak pośredniczy między narodami, gdy tego zachodzi potrzeba, uciśnionych zawsze biorąc w opiekę i powagą swą wyjednywając rozliczne ulgi i ważne ustępstwa. Wznosząc się ponad mętną powierzchnię nowożytnej polityki, nie uznaje On tego co ta polityka rozerwała i z karty dziejów poważyła się wymazać. Dla niego naród polski jest dotąd narodem niepodzielnym i w tej myśli do wszystkich Biskupów polskich odzywa się bez względu na ich polityczną przynależność.

Z delikatnością wielkim sercom właściwą podnosi zasługi dziejowe narodu polskiego i o swojej szczególnej życzliwości go zapewnia.

A jednak to wszystko tak pobieżnie skreślone, to dopiero zewnętrzna strona działalności Leona XIII.

Jeśli gdzie zaznacza się, jako prawdziwa „Światłość z nieba“ to w tym zakresie, gdzie głos Jego jest rozstrzygającym, tam, gdzie chodzi o podstawy religijnego i etycznego życia, o te prawdy wiekuiste, których Bóg Go uczynił tłomaczem i strażnikiem.

Każdy rok jego chlubnego panowania znaczył się śladem wspaniałych encyklik, dotyczących „posłannictwa Kościoła“, nierozerwalności Sakramentu małżeństwa i „zakresu wolności ludzkiej“ i wielu innych.

A gdy tak stopniowio pouczył i przysposobił już umysły, odsłonił w końcu przed nimi ową światłość, która Jego samego oświeciła zawiódł świat cały do stóp Zbawiciela, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, jako do jedynego źródła odrodzenia nietylko dla każdej duszy chrześcijańskiej z osobna, ale i dla całej chylącej się do upadku ludzkości.

Ostatnie chwile Leona XIII.

Papież śmiertelnie chory! Ta smutna i zatrważająca pogłoska, stwierdzona niebawem przez urzędowe sfery watykańskie, spadła 5go lipca jak grom na Kościół katolicki. Lotem błyskawicy obiegła cały świat wiadomość, że lekarze są chorobą bardzo zaniepokojeni i że się każdej chwili obawiają strasznej katastrofy, lubo stan Ojca św. absolutnie beznadziejny nie jest.

Dnia 5go lipca o godz. 8 min. 50 wieczorem zaopatrzono Papieża ostatnimi Sakramentami. Monsgr. Pifferi przybył z kaplicy paulińskiej do łoża Ojca św. w towarzystwie 16 kardynałów. Najwyższy podkomorzy trzymał stułę, którą papież włożył na siebie, gdy przyjmował Komunię św. Mistrz ceremonii odczytał akt wiary. Papież zawołał donioslym głosem: „*Domine, non sum dignus!* — Panie, nie jestem godzien!“ poczem wśrod wzruszenia wszystkich obecnych podano mu Komunię św. Niektórzy z obecnych płakali. Usłyszano też wyraźnie, jak Papież jeszcze zrozumiałym, ale bardzo słabym głosem powiedział: „*Mea culpa!*“ Kardynałowie przystępowali następnie po kolei do papieża, całowali jego ręce a jeden z kardynałów, zwracając się do Ojca

św., rzekł: „Modlitwy, które my zasyłamy, uratują Cię, Ojcze Święty“. Papież na to otworzył z lekka oczy i odpowiedział: „Przenoszę się do wieczności“.

Katolicy przerażeni temi wiadomościami pospieszyli do kościołów, padli na kolana przed ołtarzami i gorącemi modłami chcieli uratować życie Papieżowi, który o wszystkich się był troszczył i na każdym gruncie wskazał potrzebne ulepszenia w duchu chrześcijańskim. I wkrótce zaczęły krążyć pomyślniejsze nowiny, bo wskutek opieki lekarskiej i silnego organizmu chorego stan Leona XIII uległ rzeczywiście zmianie na lepsze.

Tymczasem świat zajmował się głównie i niemal wyłącznie Wielkim Papieżem. Katolicy wspominali jego zasługi i nauki, a obozy Kościołowi wrogie, które zawsze Papieża i Papiestwo atakowały, zaczęły się spokojnie, trzeźwo na działalność Leona XIII zapatrywać i omawiać jego rządy i czyny w słowach bardzo życzliwych. Tak ten Papież, którego nawet akatolicy czcili i poważali, podbijał jeszcze z łoża śmiertelnego świat, wykonywał swą pojednawczą misyę i mógł 12go lipca wypowiedzieć do kard. Ferraty słowa: „*Felix infirmitas*! *Szczęśliwa chorobo*!“

Nie przestał przy tem w miarę sił i wbrew zakazom lekarzy pracować dla dobra Kościoła, przyjmując kardynałów i omawiając z nimi ważne sprawy. Taki stan rzeczy, wskazujący na możliwość stanowczego polepszenia, trwał aż do 15 lipca, od którego to dnia zaczął się ujawniać stopniowy upadek sił. Tego dnia musiano po raz wtóry usunąć z piersi płyn wytwarzający się w opłucnej. Ojciec św. przyjmował coraz to mniej pokarmu, lekarze czuwali coraz to dłużej i pilniej u wezgłowia chorego. Po kilku dniach wytworzyła się potrzeba trzeciej operacyi, na którą się lekarze ze względu na niezmierne osłabienie Papieża długo zdecydować nie mogli. Depresya, bezsenność, wstręt do pokarmów spowodowało fatalne pogorszenie. Dnia 20 lipca, w nocy z niedzieli na poniedziałek Papież zasnął dopiero nad ranem. Około godz. 7 zrana przebudził się bardzo osłabiony. Wyrzekł wtedy: „*Czuje, że się zbliża koniec. Polećcie mnie Kościołowi*. Wysłuchał mszy św. i około godz. 11 przed południem stracił przytomność. Wtedy wystawiono w kościele św. Piotra Przenajświętszy Sakrament i powołano wszystkich kardynałów do Watykanu. Zjawiły się także inne wybitne osobistości dworu papieskiego w pokoju Ojca św. kardynał Serafin Vannutelli udzielił Papieżowi przy asystencyi mistrza ceremonii ostatnią obsolucyę. Chwila była nadzwyczajnie wzruszającą. Około łoża chorego zebrali się kardynałowie Oreglia, Rampolla, della Volpe i Vives Tuto; także bratankowie Ojca św. byli obecni. Wszyscy obecni uklękli podczas ceremonii. — Ojciec św. był jeszcze przytomnym i dość świeży. Wystosował kilka słów do kardynała Oreglii, w których polecił

mu pieczę nad kościołem. Msgr. Bisleti prosił następnie Papieża o błogosławieństwo dla członków papieskiej antikamery, która była zebraną w sąsiedniej sali. Papież udzielił błogosławieństwa i powiedział: *„Sia questo l'ultimo vale“*. Następnie z ciężkiem natężeniem podał kardynałowi rękę. Potem spostrzeżono u Ojca św. małą ulgę. Podanu mu środki pobudzające, które go nieco ożywiły. Kardynałowie pozostali w Watykanie zebrani, ponieważ katastrofa zdawała się być bezpośrednio grożącą.

Także ciało dyplomatyczne zebrało się w Watykanie, a różne osobistości z dworu papieskiego wpuszczono do pokoju. Papież wszystkim zebranym z wielkiem natężeniem udzielił błogosławieństwa, poczem obecni kardynałowie ucałowali Papieżowi ręce i cofnęli się do sąsiednich komnat.

Około godz. 3 popołudniu Ojciec św. nagle wyprostował się i rzekł: *Oto moje ostatnie słowa: „Polecam Wam wszystkim czuwanie nad Kościołem św.“*

Wkrótce potem zaczął rzężyć tak, jak rzężą konający i popadł w stan głębokiego letargu. Puls stał się słabszym, prawie niedostrzegalnym. Oddech powolny i krótki. O godz. 3 min. 40, Lapponi ze łzami w oczach zapowiedział zbliżanie się zgonu. Wielki penitencyaryusz Vannutelli zbliżył się do wezgłowia, ukląkł i zaczął się modlić. Także bratankowie Ojca św. uklękli. Papież był dość przytomny. Twarz jego miała trupią bladość. Wszyscy obecni wzruszonym głosem z względnym spokojem powtarzali modły za Vannutellim. Papież zasnął spokojnie. Lapponi następnie bardzo starannie zbadał serce i stwierdził, że o godz. 4 minut 4 śmierć nastąpiła. Penitencyarusz rozpoczął modły za umarłych, które obecni wśród ogólnego wzruszenia powtarzali.

„Zajęczały żałośnie prastare, srebrne dzwony watykańskie, pisze *Gazeta Narodowa,* głosząc *urbi et orbi* wieść hiobową: Stolica Piotrowa osierocona... przestało bić jedno z najszlachetniejszych serc minionej doby... zamknęła się złota księga dziejów panowania wielkiego Leona XIII..., runął najpotężniejszy filar Kościoła powszechnego... opustoszał tron monarszy króla nad króle... odpoczął snem wiecznym ojciec chrześcijaństwa, wymowny a możny rzecznik pokrzywdzonych i uciśnionych... godny następca św. Piotra... Zwiastun pokoju i ładu... złotousty głosiciel szczytnych idei miłości wzajemnej i przebaczania... Świątobliwy starzec o umyśle zawsze trzeźwym i roztropnym i sercu wrażliwem na wszelką krzywdę i niedolę!...

„Z poza murów Miasta Świętego, przez Alp śnieżnie szczyty doleciała i do nas ta wieść żałobna, hiobowa: nasz wielki orędownik, najlepszy ojciec, potężny a wymowny obrońca uciśnionego narodu polskiego — nie żyje! Zagasło nam „światło z nieba“, umilkło serce, szczerze nam oddane, które swą miłością świat cały ogarniało, a prze-

dewszystkiem otwartem było dla tych, którym działa się krzywda, niesprawiedliwość!...

„Przez cały czas pełnych chwały rządów Leona XIII naród polski był srodze doświadczany, mieliśmy wiele chwil ciężkich, bolesnych, budzących pokusy, rodzących zwątpienie i wtedy to, gdy nas wszelkie nadzieje zawodziły, ilekroć umysł drętwiał i serce przymierało z bólu, wśród ciemności mroków i niepowodzeń, duszę polską jedyny, jasny ożywiał promień otuchy: *lumen de coelo*. Leon XIII krzepił zawsze zbolałe serca polskie niósł balsam ukojenia, wstawiał się za nami. A gdy jego pomoc nie mogła odnieść skutku bezpośredniego, wielki papież krzepił nas zbolałych słodkiemi słowy wiary i nadziei, wskazywał na ukrzyżowanego — to nieprzebrane źródło miłości i ukojenia. Leon XIII przez cały ciąg sterowania swego łodzią Piotrową podtrzymywał i wzmacniał w narodzie polskim wiarę w Boga i Jego prawdy, wiarę — tę ostoję niezachwianą i skarb najcenniejszy po wsze czasy a osobliwie w życiu naszem porozbiorowem. Gdy naród wierzy w Boga i św. dogmaty Kościoła, nie może też stracić nadziei w nadejście zarania sprawiedliwości w ocenieniu i rozstrzygnięciu na areopagu światowym naszej słusznej sprawy. Za wiekopomnych rządów Leona XIII, nigdy — i w najcięższych chwilach — nie przychodziło nam powtarzać za wielkim pieśniarzem klasycznej Italii: *Lasciate ogni speranza!* abyśmy nadziei się nie wyrzekli: umocnieni wiarą, jaka płynie od Miasta Świętego, wierzymy zarówno w Sprawiedliwość Bożą, jak i słuszność i ostateczne zwycięstwo naszej świętej sprawy...

„Zagasła dziś wprawdzie na nieboskłonie dziejowym promienna gwiazda Leona XIII., lecz żyją w naszych sercach świetlane jej blaski. Powołał Pan Ojca św. przed Swój tron wiekuisty, lecz my i z poza grobu powtarzamy Leonowi XIII. słowa naszej wierności: *Polonia semper fidelis!* Wierną była zawsze Polska namiestnikom Chrystusowym, oddaną była całem sercem wielkiemu Leonowi i dziś, gdy go nam już nie stało, szle duchowi jego, czuwającemu nad nami w przestworzach niebieskich zapewnienie, że pozostanie *Semper fidelis* i temu, któremu Opatrzność powierzyć raczy dziedzictwo Leonowe. W Rzymie, u podnóża katedry Piotrowej, cała nasza otucha i nadzieja..."



Trzeci Zjazd Międzynarodowy Pomocników Salezyańskich i Uroczystości salezyańskie.

(*Ciąg dalszy*).

Główne uroczystości odbyły się w dniach od 14 do 24 maja a mianowicie: kongres trwał trzy dni, od 14go do 16go maja; 17go zaś ukoronowano uroczyście obraz Wspomożycielki.

Polem pracy było zacisze turyńskie Valdocco, które od czasu, jak się tam osiedlił ksiądz Bosko, stało się istną twierdzą Wspomożycielki Wiernych. Na kilka dni przed uroczystością zaczęły się zewsząd zjeżdżać nieprzejrzane tłumy pobożnego ludu tak, że na obszernym placu roztaczającym się przed kościołem rosło zawsze od przychodzących lub odchodzących pątników.

„W domu salezyańskim, pisała *Avvenire d'Italia*, panował ruch wielki. Wszyscy czy przełożeni, czy wychowańcy podwajali swe siły, byle tylko wszystko jak najlepiej ułożyć i przygotować. Salezyanie udowodnili ponownie, iż potrafią stać na czele wielkich ruchów urządzać uroczyste obchody i że nie brak tego ducha praktycznego którego w obfitości zaczerpnęli w czynach swego ojca." Dziennik turyński *Italia Reale—Corriere Nazionale* pisał: „Plac przed kościołem przybrał postać strojnego namiotu. Z wysokich słupów powiewają liczne flagi i chorągiewki o jaskrawych barwach. Pątnicy słuchali tam Mszy św., gdy w dzień uroczystości zamknięto bramy świątyni dla poczynienia ostatnich przygotowań.

Wnętrze kościoła zachwycało rozmaitością i ułożeniem barw i licznemi ozdobami a wieczorem tonęło wszystko w morzu światła. Całe przystrojenie było czystego i surowego gustu genueńskiego. W każdym zakątku kościoła wiszą bogate żyrandole. Błyszczące świeczniki wielkiego ołtarza ślnią się w strumieniach spokojnego światła przedzierającego się przez artystyczne szyby. Po boku mienią się jedwabie i aksamity tronu biskupiego. Gdzie tylko wejrzysz wszystko ci się uśmiecha, niebiański spokój i błogość niewysłowiona wszędzie cię ogarnia.

Po olbrzymich korytarzach zakładu wre jak w ulu, przy różnych pracach setki, chłopaków szczęśliwych na myśl, iż nadszedł nareszcie upragniony dzień, na który oddawna gotowali niewidziany tryumf dla swej Matki niebieskiej. Wszyscy zaś przejęci jedną myślą, upojeni jednem weselem: że mogą przyczynić się do przysporzenia czci Matce Boskiej.

Na salę zebrań przeznaczono obszerny lokal teatralny. Komisya złożona z czterech architektów turyńskich zamieniła go na wspaniały gustowny i wygodny salon mogący mieścić przeszło 2000 osób. Tutaj się będą odbywały posiedzenia kongresu. Skromna ozdoba sufitu i ścian, złoto wstęgi na białem tle w stylu secesyonistycznym, rzędy galeryjek obitych czerwonym aksamitem, kwiaty, drzewka poustawiane ze smakiem artystycznym, nadawały całemu lokalowi wyraz wiosennej świeżości i rzeźkości. Oko tam zupełnie zadowolone, a dusza tonie w uczuciu jakiejś błogości i nieznanej otuchy. Po ścianach widnieją na pięknych tablicach wyryte nazwy narodów, które już posiadają domy Salezyańskie.

Na najokazalszem miejscu widnieje w medalione bardzo artystycznie wykonany obraz J. Św. Leona XIII. K. Bosko, ubóstwiany ojciec Salezyanów uśmiecha się z ponad tronu kardynałów.

Nad obrazem ojca św. czytamy klasyczny napis powitalny, pióra wykwintnego literata i artysty, ks. Jana Francesia. Was — których wiara i miłość ojczyzny — zgromadziły w tem miejscu — witają z uszanowaniem i słodką nadzieją — Salezyanie dwóch półkuli — a zwróciwszy na Was oczy — przyjąwszy Wasze mądre rady — wzmacniający się Waszą zachętą — rzucą się ze zdwojoną gorliwością — w grona biednej i opuszczonej

młodzieży — zanosząc za Was szczególniejsze prośby do Najświętszej Wspomożycielki.

Oprócz tego należą do lokalów kongresu kaplica św. Franciszka zamieniowa na salon dla Najprzewielebniejszych XX. Kardynałów i prowizorycznie przyrządzone galerye zajmujące podwórza kaplicy świątecznej. W tych galeryach pomieszczono sekretaryaty kongresu, pomoc doktorską i miejsce posiedzeń poszczególnych komisyi."

Wszystko urządzono zręcznie i dogodnie. Powitanie członków kongresu wyjęto z *Italia Reale—Corriere Nazionale.*" Salezyańscy pomocnicy, hymnem chwalącej przeszłości zwiastującej świetniejszą jeszcze przyszłość, wita was radośnie Turyn jako braci, którzy tu zdążacie z wszech świata stron, aby uczestniczyć w jego tryumfie. Turyn ponad wielu Was wynosi, o książęta Kościoła św. o dostojni Pasterze dyecezyalni, którzy nam przynosicie wzniosłe słowa żywota, i nieoceniony dar ojcowskiego błogosławieństwa.

Któż zliczy narody i plemiona które na tym zjeździe złożą dowody swej życzliwości? Miliony dusz zleją się w tych szczęśliwych chwilach w potężny głos apostolstwa katolickiego który jako dźwięk tysiącostrunnej złotej harfy wzbije się pod niebiosa na cześć następcy św. Piotra, który w zamian podnosi swą dłoń i z całej pełni ojcowskiego serca błogosławi zebranym. Przyjdzie dzień kiedy błogosławiona reka czcigodnego naszego arcypasterza włoży w imieniu papieża na dziewiczą skroń Wspomożycielki Wiernych złotą koronę królewską, ale pierw roztoczy się przed Jej tronem, niby woń niebiańskich kwiatów niby morze światłości, odgłos tego kongresu, który nam już nie jest niczem innem jak żywym hymnem wdzięczności za tysięczne łaski udzielone Wam, o Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice Salezyańscy, przez tę Niebiańską Królową na wyniesienie kościoła, na zbawienie dusz, na korzyść społeczeństwa, a to za pośrednictwem niezrównanego ks. Bosko, godnego jego następcy ks. Rua i całej licznej Rodziny Salezyańskiej. Turyn dumny z zaszczytu, który mu przypada w udziale z tak licznego zjazdu przybyłych apostołów z wszech stron świata tu do kolebki Zgromadzenia Salezyańskiego wita was z zapałem, o Szanowni Kongresiści. Przyjmijcie jego serdeczne dzięki i wyraz szacunku, jako szczęśliwą wróżbę nowego blasku, którym za Waszą sprawą zajaśnieje przed całem światem katolickim sława Wspomożycielki Wiernych."

Pierwszy dzień kongresu.

W kościele.

Z majestatyczną uroczystością obrzędów kościelnych otwarto trzeci kongres salezyański dnia 14 maja w świątyni Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, przy udziale przedstawicieli niemal ze wszystkich naszych domów i w obecności Najprzewielebniejszych ks. kardynałów, arcybiskupów i biskupów z Włoch i z zagranicy, między którymi znajdował się też Biskup salezyański Jego Ekscel. ks. Jan Cagliero.

Jego Em. ksiądz kardynał Svampa, celebruje Mszę św. wspólną, podczas której chór śpiewaków odśpiewuje *Tota pulchra* ks. Perosi'ego, i *Salve Regina* ks. Antolisei'ego. Wielka liczba kongresistów przystąpiła do Komunii św. Następnie śpiewano wspólnie hymn. *Veni Creator* (Przybądź Duchu Stworzycielu) i *Przed tak wielkim Sakramentem,* poczem nastąpiło błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem, udzielone przez Jego Em. kardynała Svampę.

Posiedzenie inauguracyjne.

Kongres otwarty został o godzinie wpół do dziesiątej.

Loża prezydencyi imponuje zebraniu wielką liczbą arcybiskupów i biskupów otaczających XX. kardynałów Richelmy'ego i Svampę.

Mowa Jego Em. ks. kardynała Richelmy'ego.

Jego Em. ks. kard. Richelmy, odmówiwszy modlitwę wstępną, zagaja posiedzenie mową inauguracyjną.

„Pan Jezus w Najśw. Sakramencie utajony, Marya i Papież, oto trzy przedmioty miłości katolickiego Turynu, w którym z woli Opatrzności Bożej powstało dzieło tego wielkiego

kapłana, który te trzy miłości tak głęboko odczuwał i ściśle zjednoczył. Turyn, to miasto Najśw. Sakramentu, spogląda dziś z upodobaniem na ten zjazd salezyański, który jest u nas gościem w wigilię pięćdziesięcioletnich uroczystości eucharystycznych.

Nie wiele lat upłynęło od kongresu eucharystycznego, który ułożony i przeprowadzony zadziwiającą działalnością ś. p. ks. biskupa Riccardi'ego, wzbudził w Turynie i w całym Piemoncie nowe płomienie miłości ku Panu Jezusowi i ów ruch katolicki, podniósł ducha religijnego i wydał w tem mieście kongres maryański. Po tych tryumfach pobożności turyńskiej i włoskiej zbiera się dziś kongres salezyański, który ma tę chlubę, że jest zarazem kongresem eucharystycznym, maryańskim i ruchem katolickim. Jeżeli się nie mylę, to właśnie te trzy charaktery odbijają się w tym zjeździe. Jako kongres eucharystyczny rozpoczęty został przed Przenajświętszym Sakramentem, któremu jeden z Najprzewielebniejszych książąt Kościoła dziś rano dusze wszystkich kongresistów poświęcił. Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie utajony jest owym celem, do którego dążył ks. Bosko, jest metą, do której zmierza i jego następca ks. Rua, jest mocą i chwałą wszystkich Salezyanów. Takim jest kongres salezyański, który jednak usuwa się niejako z widowni świata i nie pragnie błyszczeć, aby tem świetniej zajaśniała wstrząsająca światem uroczystość koronacyi Najśw. Panny Maryi, Wspomożycielki Wiernych.

Koronacya jest właściwym kresem tego kongresu i rozżarzy w wiernych cześć dla Najśw. P. M., której pomoc i wstawiennictwo jest nam dzisiaj potrzebniejsze, aniżeli kiedykolwiek. Wszelako kongres ten jest równocześnie objawem ruchu katolickiego. Synowie ks. Bosko, mieszając się z ludem i zagarniając wpływ na szerokie masy, zrozumieli głos Papieża i uprzedzili pragnienia Leona XIII.

Ten kongres nie ma innego zamiaru, jak tylko popierać demokratyczny i święty ruch chrześcijański, któremu przeznaczono jest odnieść w wściekłej walce społecznej ostateczne zwycięstwo. Dzięki niech będą Panu Jezusowi i Matce Boskiej Dobrej Rady, którą papież w tych czasach nakazał czcić i wzywać.

W tej chwili wspomnijmy z wdzięcznością Starca watykańskiego, rzućmy mu się do stóp, złóżmy mu hołd i prośmy o błogosławieństwo apostolskie."

Sekretarz zjazdu czyta następujący telegram :

Ojcze święty! Kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, prałaci, Ks. Michał Rua, Salezyanie i Pomocnicy z różnych stron świata złączeni na kongresie pod płaszczem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, której cudowny Obraz będzie w tych dniach w imieniu Waszej Świątobliwości ukoronowany, rozpoczynając swe posiedzenia zwracają pokornie na Waszą Świątobliwość swe oczy, poświęcają Ci pierwszą myśl, wynurzają wyrazy hołdu, głębokiego uszanowania, mocnego przywiązania, posłuszeństwa bezgranicznego, błagając o szczególne błogosławieństwo dla zjazdu, ażeby opatrznościowe dzieło ks. Bosko zaczerpnąwszy na tych zebraniach nowej siły i energii rozpowszechniało się coraz to więcej na kuli ziemskiej dla wzrostu Kościoła, dla dobra młodzieży i odrodzenia chrześcijańskiego wszystkich narodów.

Ks. kardynał RICHELMY.

Żywe i przedłużone oklaski wieńczą mowę i odczytanie telegramu Jego Em. ks. kardynała.

List ks. kardynała Rampolli.

Następuje odczytanie wielu otrzymanych telegramów, adhezyi, które poprzedza list Jego Em. Ks. kardynała Rampolli zamianowanego przez Ojca Świętego (teraz ś. p.) Leona XIII., po śmierci nieodżałowanego ks. kard. Parrocchi'ego protektorem naszego Zgromadzenia.

Przewielebny Księże!

Z wielką przyjemnością otrzymałem wiadomość o trzecim kongresie Pomocników salezyańskich, którzy się za parę dni zjadą do Turynu. Dla bliższych stosunków, które mnie od krótkiego czasu wiążą z zasłużoną instytucyą ks. Bosko, gorąco pragnę wziąć osobisty udział w tak ważnem zebraniu; lecz różne okoliczności stawiają mi w tym względzie stanowcze przeszkody. Cieszę się, że i tak zjazd ten zaszczycony będzie obecnością czterech moich kolegów kardynałów i wielu biskupów. Wyrażam zatem gorące życzenie, aby zjazd był brzemienny w pomyślne skutki a to szczególnie za opieką Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, której Obraz pod koniec tego kongresu ukoronawany

zostanie. Z wyrazami wielkiego szacunku kreślę się Waszej Wielebności.

Najprzywiązańszy w Panu
M. kard. RAMPOLLA.

Rzym 8go maja 1903.

Mowa Jego Eks. ks. biskupa Spandre i ks. prałata Carpanelli'ego.

Jego Eks. ks. biskup Spandre przemawia w imieniu komitetu wykonawczego, którego jest prezesem.

„W imieniu komitetu wykonawczego, którego przewodnictwo powierzono mojej biednej osobie, zabieram zaraz po Jego Em. ks. kard. Richelmy głos i odzywam się słowami wdzięczności, podziękowania i prośby. Złóżmy tedy najprzód dzięki Bogu Najwyższemu, że w wielkiej dobroci swojej raczył udzielić tak nadzwyczajnego zwrostu i powodzenia dziełom salezyańskim. Na drugim miejscu muszę wynurzyć wdzięczność Jego Em. ks. kard. Richelmy'emu, który nietylko raczył przyjąć prezesostwo honorowe tegoż kongresu, ale na każdym kroku i w każdej trudniejszej sprawie udzielał nam łaskawej rady i pomocy. A składam także dzięki Najprzew. Dostojnikowi, który nam uroczą Bologne przedstawia (owacye) i który był przesem pierwszego międzynarodowego zjazdu Pomocników salezyańskich. Szczere podzięki składamy również Wam, Najprzewielebniejsi arcypasterze, co obecnością swoją nietylko podnosicie wspaniałość zjazdu, ale wyobrażacie niejako bliskość błogosławieństwa Ojca Św., Leona XIII.

Dzięki także wszystkim Pratatom, którzy z rożnych stron świata przybyli, by wyrazić i reprezentować przywiązanie swego ludu.“ Szczególniejsze słowa najczulszej wdzięczności wypowiedziane zostało do wszystkich członków komitetu.

Potem ks. prałat Carpanelli wzniosłą mową, pozdrawia kongresistów w imieniu tej Bologni, w której pierwszy zjazd salezyański gościł.

Przemowa Najprzew. ks. Rua.

Ks. Rua pochwaliwszy i przyswoiwszy sobie wszystkie uczucia już przez mowców wyrażone, daje wyraz szczęścia Zgromadzenia Salezyańskiego, które życzliwością i obecnością tylu kardynałów, arcybiskupów, biskupów i Pomocników zaszczycone i do dalszej pracy zachęcone zostało. Wyraziwszy nadzieję że z tego kongresu wielkie dobra wytrysną szczególnie co do rozszerzenia zakresu pracy salezyańskiej, cieszy się na myśl, że na zebraniu jest przytomny duch ks. Bosko, który na tem właśnie miejscu dzieło swoje rozpo-



Jego Eminencya X. Kardynał Rampolla,
protektor Zgromadzenia Salezyańskiego.

czął i za pomocą Najśw. Panny do tak wielkich rozmiarów doprowadził. Napomknąwszy o swej ostatniej rozmowie z Papieżem zaznacza że Ojciec św. z wielkiem upodobaniem słyszał o projektowanym Kongresie, i sądzi, że zjazd sprawi Leonowi XIII wielką radość, bo będzie na nim mowa o młodzieży, o rzemieślnikach, o misyach, o wychodźcach, a wszystkie te sprawy leżą Papieżowi na sercu.

Jakaż to pociecha dla nas katolików, pocieszyć Papieża! Mowca promienieje radością z powodu, że ten kongres jest jutrzenką koronacyi Matki Boskiej. Zachęca do wdzięczności ku Najśw. Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, i prosi o wszelką pomoc, żeby ten zjazd był godnem przysposobieniem do tej niezwykłej uroczystości.

Ogłoszenie członków wydziału komitetowego.

Referendarz, ks. Trione podaje do wiadomości kongresowiczów, nazwiska osób wchodzących w skład komitetu zjazdu:

Jego Em. ks. kard. Augustyn Richelmy, arcybiskup Turyński, prezes honorowy.

Najprzewielebniejszy ks. Michał Rua, Jenerał XX. Salezyanów i ich Pomocników, Prezes rzeczywisty.

Jego Ekscel. ks. Alojzy Spandre, biskup Tyberyady a sufragan Jego Em. ks. kard. Richelmy'ego.

Zastępcy prezesa: Baron Antoni Manno; Markiz Sassoli-Tomba; Markiz De-Villeneuve z Marsyli; D. Manuel Pascual y Boffarell z Barcellony; Prof. ks. Franciszek Cerruti; Mons. Alpi z Gorycyi; Prof. ks. Paweł Albera, wizytator zakładów salezyańskich w Ameryce, i ks. prałat Jakób Carpanelli.

Sekretarze: ks. Abundyusz Anzini; ks. Feliks Cane i p. Jan Viola.

Mowa Najprzewielebniejszego ks. kard. Svampy.

Przypomina kongres salezyański odbyty z wielkim entuzyazmem w jego Bologni, wyraża nadzieję, że ks. biskup Cagliero mówić będzie o drugim kongresie zwołanym do Buenos-Ayres i cieszy się, że obecnie przyszła kolej na Turyn, na to miasto słynne ze swego miłosierdzia, w którem na schyłku zeszłego wieku zabłysły trzy klejnoty kapłańskie: ks. Cottolengo, ks. Cafasso i ks. Bosko. Słuszna, aby i Turyn miał swój kongres salezyański. Pomocnicy salezyańscy, mówi Jego Em. ks. kardynał, przedstawiają istotnie olbrzymią rodzinę, pracującą w imieniu ks. Bosko nad odnowieniem moralnem całego świata. To ciało moralne Pomocników salezyańskich, które się rozciąga na cały świat, musi się koniecznie od czasu do czasu zbierać, udzielać sobie wzajemnych rad i tym sposobem ożywiać swą dobroczynną działalność. Jak wszystkie dzieła ludzkie potrzebują pewnej peryodycznej podniety, tak też i związek Pomocników salezyańskich, musi podlegać w pewnych odstępach, pewnych faktach społecznych, jego ruch i czynność powinny być bez porównania energiczniejsze niż w przeszłości. Idzie tu o ożywienie ducha społecznego według idei ks. Bosko, który był tak pokornym, że ukrywał przed światem potęgę swego geniuszu i nieocenione skarby swego serca. Wiek XIX widział dwóch mężów, do których można było zastosować słowa Pisma Świętego: *Fuit homo missus a Deo cui nomen erat Joannes.* Pierwszym był Papież Pius IX, drugim ks. Jan Bosko.

Ks. Jan Bosko za pomocą swej instytucyi wyświadczył niezmierne przysługi zeszłemu wiekowi. Której potrzebie nie zaradził? Wczoraj na grobie jego czytałem, że ks. Bosko jest ojcem sierot. Nasz wiek jest tym wiekiem, który wytworzył sieroty, ponieważ wyrwał ze serc ludzkich Boga, który jest ojcem wszystkich śmiertelników. Ks. Bosko uformował prawdziwych Pomocników i jest twórcą tej prześwietnej pedagogii, o której uczeni wiele piszą, mówią i rozumują, z bardzo ograniczonym skutkiem i wpływem na świat zewnętrzy. Ks. Bosko przerobił to dzieło, około którego przed trzema wiekami Św. Filip Neryusz pracował.

Ks. Bosko potrafił wzniecać i pielęgnować kapłańskie powołania w młodzieży; w masach ludu popierał ducha pobożności a przedewszystkiem wielką miłość do Pana Jezusa, do Najśw. Panny Maryi, do Papieża. Jak zrozumiał tyle potrzeb? Jednego dnia r. 1840 został zaprowadzony przez ks. Cafasso do więzień, i w owej groźnej klinice chorób społecznych i moralnych, ks. Bosko wszystko pojął, zrozumiał i odtąd stał się przedmiotem podziwu dla Aniołów, ludzi a nawet czartów.

Smutne czasy natchnęły ks. Bosko. My nie bylibyśmy jego pomocnikami, gdybyśmy nie mieli pełnej znajomości chorób, które nas

dręczą. Pokrzepmy zatem ducha, a ponieważ jak niezgłębiona jest nasza nędza, tak nieskończona jest nasza bezsilność, szukajmy środków tam, gdzie nieskończonej doskonałości wszelkie dobro tryska, gdzie wśród klęski i zawodu doznajemy pociechy i otuchy. Potem musimy się zerwać do pracy i według naszego stanowiska i możności pracować na polu społecznem, łącząc się ściśle z Salezyanami, z którymi mamy tworzyć taką dynamiczną całość, jak dwa koła u wozu, jak dwa bieguny bateryi, jak dwie istotne części machiny. Pomocnicy powinni być gotowi do wznawiania cudu, do którego się przyczynili Aaron i Ur podtrzymując ręce Mojżeszowi modlącemu się o zwycięstwo nad Amalecytami. Olbrzymimi skutkami tego kongresu będzie uświętobliwienie ludzi, uwielbienie Boga, odnowienie społeczeństwa."

W końcu tej wspaniałej mowy powstała długa i burzliwa owacya.

Sprawozdanie ks. Albera.

Przynosi pozdrowienie Pomocników amerykańskich i opowiada o swych podróżach po dwunastu rzplitych i o wszystkiem co na swoje własne oczy widział po za oceanem.

Przypomina dalekich amerykanów i wymownemi słowami podnosi jedność myśli i serca wszystkich dzieł i Pomocników salezyańskich. Opisuje niektóre przygody, które się jemu zdarzyły w pochodzie po bezgranicznych pustyniach i puszczach Ameryki, wśród których szukał domów ks. Bosko. Określa obfite owoce które na tych dziewiczych zagonach dojrzewają na nieśmiertelną chwałę ks. Bosko, którego imię usta całej ludzkości, ministrów i prezydentów błogosławią i wielbią. Wzniosłemi sławami rozbiera stopniowo pracę misyonarza salezyańskiego, który jak niepowstrzymany wojownik zdobywa narody wtrącone w błędy herezyi, dzikusów nie znających godności człowieka, szczepy zasypiające w cieniu śmierci, jak również biednych emigrantów, którzy obecnie błogosławią księdzu naprowadzającemu ich na dobrą drogę, z której byli zboczyli, odradzającemu w nich miłość i wiarę i wdrażającemu tym sposobem do nowego zamiłowania ojczyzny.

Mówi, że w tych osadach zaczyna rozkwitać pobożność i że nawet Indyanki porzuciwszy wrodzoną im dzikość a ulegając kierownictwu Sióstr Matki Boskiej Wspom. Wiernych, wypełniają swe prace na sposób europejski. Nie zapomina też trędowatych w Agua de Dios, w tem mieście boleści, gdzie misyonarz patrzy na przedśmiertelny rozkład ludzi dotkniętych najstraszniejszą z chorób. Przytacza niektóre epizody uwydatniające heroizm przebywających tam kapłanów i dowodzi że tylko moc i łaska nadnaturalna wznieść może ducha do takiego zaparcia się, że sobie za największą łaskę poczytują żyć i umierać między trędowatymi.

Długie okłaski i owacye wywołało nazwisko misyonarza Ewazego Rabagliati'ego, które całe swe życie temu dziełu poświęcił.

Drugie walne posiedzenie.

Wszyscy zajęli następnie miejsca w sali walnych posiedzeń, która przedstawiała wspaniały widok. Trzy galerye były szczelnie zapełnione publicznością. Ławy przeznaczone dla prasy były zupełnie zajęte przez redaktorów i korespondentów dzienników katolickich i liberalnych.

O godzinie czwartej po południu, kapela, ustawiona na dziedzińcu zakładowym, zwiastowała przybycie Najprzew. Książąt Kościoła i biskupów, których powitano entuzyastyczną burzą oklasków.

Skoro dygnitarze kościelni, Wiel. ks. Rua (prezydent kongresu) i reszta członków komitetu wykonawczego, zajęli miejsca, Jego Eminencya, Najprzewielebniejszy ks. kardynał Svampa, zagaił posiedzenie zwykłą modlitwą.

Prezydent zawiadomiwszy zebranych członków o przybyciu Najprzew. ks. biskupa z Tolnicy w Kolombii i ks. Ressia, biskupa z Mondovì, który przewodnicząc pielgrzymce do Lourdes, chciał z nią wyruszyć ze świątyni Wspomożycielki Wiernych, oznajmia porządek zebrania.

Następnie zabiera głos Wielebny profesor ks. Mannucci, który czyta doniosłym akcentem i właściwą sobie werwą mowę o duchu i zasadach wychowawczych ks. Bosko. Po nim przemawia Najprzew. ks. prałat Carpanelli, który wspomina o zjeździe Pomocników salezyańskich w Bologni, który doznał silnego poparcia od władz cywilnych, w tem właśnie mieście, w którem kilka tygodni przedtem prefekt Bardossone, rozwiązał kongres kato-

licki, podburzając przeciw niemu zdemoralizowane pospólstwo. Opisuje dosadnemi słowy pokaźne owoce miłości bolońskiej, której dowodem i pomnikiem jest wzmiesienie budowy salezyańskiej, wspaniałego dzieła architekta bolońskiego p. Collamarini'ego.

Powitany wielką owacyą adwokat Skala rozwija w originalny i genialny sposób myśl ks. Bosko o postępie dzieła salezyańskiego, budząc kilkakrotnie wesołość i oklaski. Przechodzi następnie od zastosowania tejże myśli, do opisania dzieł ks. Bosko na korzyść rękodzielników; a z wewnętrznego ustroju zakładów salezyańskich podniósł szczególnie ich dobro religijne i moralne każdego poszczególnego młodzieńca, jego korzystości doczesne i ekonomiczne a w końcu dobro publiczne i społeczne. Zaznacza następnie że jest bardzo ważnym obowiązkiem wszystkich Pomocników wstrzymywać młodzież od złej prasy a rozpowszechniać między nią dzienniki katolickie.

„Nie brakuje nam, mówił, dobrych pism, ale brak raczej dobrych czytelników. Utwórzmy nasamprzód dobrych czytelników: oto potrzeba nagląca.“ I przenosząc się myślą od najnowszych krzywd i zniewag, któremi Boskiego Zbawiciela i Najświętszą Matkę Jego zelżyła podła prasa, do blizkiej koronacyi Wspomożycielki Wiernych, twierdzi wśród oklasków słuchaczy, że nadchodzące święto będzie niby zadatkiem i przedświtem chrześcijańskiego odnowienia społeczeństwa.

W końcu zabiera głos ks. Simonetti z Bielli, który mówi ze zwykłą sobie biegłością o szkołach, kollegiach i pensyonatach salezyańskich. Wszyscy mowcy przedłożyli bardzo praktyczne wnioski i życzenia.

Kardynał Richelmy zakończył posiedzenie odgadnionemi słowy, które uwieńczono hucznymi oklaskami. Oświadczył, że chce dać przykład krótkości, wypowiadając tylko jedno słowo „Fiat“ „Niechaj się stanie.“ Oby się spełniły wszystkie owe rzeczy, o których tak dobrze mowiono; oby Pan Bóg dał, żeby po owem „Niechaj się stanie,“ nastąpiło inne słowo pożądańsze „Stało się.“

Odmówieniem zwykłej modlitwy położono kres zebraniu wśród radosnych oklasków na cześć Najprzewielebniejszych X.X. kardynałów i otaczających ich biskupów.

Drugi dzień kongresu.

Trzecie walne posiedzenie.

Wielu księży, panów i pań z Włoch i z zagranicy przybyło do Turynu dopiero wieczorem pierwszego dnia zjazdu; zasiadszy więc dzisiaj w kongresie, podnieśli jego świetność, bo wszystkie warstwy społoczne były już należycie przedstawione.

O godzinie wpół do dziesiątej orkiestra daje znak przybycia Najprzewielebniejszych księży kardynałów i biskupów, którzy wstępują przyjęci hucznymi oklaskami, Niebo się nie uśmiecha, ciemne je zalegają chmury. Tymczasem napływ gości staje się jeszcze liczniejszy, a zapał zamienia się w szał. Jeżeli słońce majowe nie oświeca nam pogodnego oblicza Bożego, to kongresowiczowie, Salezyanie i wierny lud, wpatrują się z świętą radością w gwiazdę Bożą Maryę, która ich dusze oświeca.

Jego Eminencya ks. kardynał Svampa odmawia wspólną modlitwę.

Na dzisiejszem posiedzeniu omawia się międzynarodową cechę dzieła ks. Bosko.

Pozdrowienie Francyi katolickiej.

Markiz z Villeneuve, wypowiada szlachetnym akcentem w języku francuskim pozdrowienie Francyi katolickiej.

Opłakuje prześladowanie religijne w swej ojczyźnie, która prześladuje Kościół, ulegając wpływowi masoneryi, wykazuje zasługi księży Salezyanów w tym narodzie, odpłacone niestety groźbą i wydaleniem. Wspomina o dziełach ks. Bosko, rozpowszechnionych po całej Francyi na korzyść młodzieży, robotników i pracy, i oświadcza, że tylko za ich pomocą możnaby zapobiedz przewodowi społecznemu, który tam z nieobliczalną szkodą grasuje. Mowi szybko, z tonem głębokiego przekonania i odbiera od czasu do czasu przedłużone oklaski, co jest znakiem wielkiej sympatyi, jaką ogniste słowa mówcy budzą w duchach słuchaczy.

Więcej niż prostem tylko pozdrowieniem katolickiej Francyi, była to głęboka mowa i mądry przegląd dzieł ks. Bosko i klęsk, wśród którego niszczeje szlachetny naród francuski.

Pozdrowienie Hiszpanii.

Prezydent przedstawia uprzejmemi słowy Wielmożnego Comm. D. Emanuela Pasqual y Boffarel, który rozpoczyna swą mowę, pozdrawiając w języku hiszpańskim obecnych kardynałów, arcybiskupów i biskupów. Przynosi imponującemu zebraniu serdeczne pozdrowienie katolickiej Hiszpanii, która nie zginie, ponieważ jest ojczyzną Ignacego Lojoli i krainą Maryi. Mówi o zasługach Salezyanów i owem haśle ks. Bosko: „Daj mi dusze, wszystko inne zabierz.“

Zapał katolickiej Hiszpanii nie mógł mieć na kongresie salezyańskim sympatyczniejszego, gorliwszego i mędrszego przedstawiciela.

Publiczność to odczuwa, i wyraża kilkakrotnie swoją sympatyę najserdeczniejszymi oklaskami.

Mówca kończy hymnem na cześć Ojca Świętego Leona XIII, co mu zjednywa wieniec hucznych, przedłużonych oklasków.

Przemowa hrabiego Grosoli'ego.

Prezydent zaznacza, że ten kongres salezyański, jest w najwyższym stopniu katolickim, i że dlatego jest na nim obecny prezydent ruchu kongresów katolickich we Włoszech, hrabia Grosoli, który jest proszony o zabranie głosu.

Powitany na samym początku hucznymi oklaskami, hr. Grosoli mowi słowem pogodnem i sympatycznem o stosunkach i ideałach, które zbliżają zakłady ks. Bosko do ruchu kongresów, i podnosi z naciskiem szczegół, że te dwa, pozornie tak odrębne dzieła, zmierzają obydwa do jednego celu, do chrześcijańskiego odnowienia społeczeństwa na podstawie świadomego i religijnego wyrobienia sił ludowych. Ksiądz Bosko, mowi, szuka dzieci, odzywając się słowy Pisma Świętego: „Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie.“ Misya ta ma w naszych czasach wyjątkowe znaczenie.

Jeżeli kiedy nadejdzie dzień, w którym Włochy odzyskają swą pierwotną sławę, to nasi potomkowie będą to zawdzięczali w części synom ks. Bosko.

Duch pobożności w działaniu Pomocników salezyańskich.

Najprzewielebniejszy ks. Morganti, biskup z Bobbio, oświadcza się stanowczo przeciw tym, którzyby chcieli określać Pomocników salezyańskich egzotyczną nazwą filantropów. Ich działalność, która częścią przekracza granice miłosierdzia duchowego, nie jest płodem instynktu, lecz wiary, i dlatego nazwana była zawsze i nazwaną być powinna dziełem miłości ewangelicznej. Nie poniżajmy jej nazwami filantropii i altruizmu, bo Salezyanin po-



Biskupi wychodzący z kongresu.
(Błyskawiczne zdjęcie).

wiedziałby że naszej mowy nie rozumie. Trzeba natomiast użyć świętego, starego, melodyjnego wyrazu miłości. Dlaczego Pomocnicy trwają uporczywie przy swojem zdaniu, nazywając swą pracę dziełem miłości? Jedynie dlatego, ponieważ dzieło ich wytryska z wiary, bo ich gorliwość opiera się na religii i miłości, ponieważ Pomocnicy salezyańscy, mają się za pomocników Bożych, i tak się istotnie nazywać mogą, gdyż pomagają Panu Jezusowi w odkupieniu świata.

Dokonany przez ks. Bosko zwrot ku celom, całkiem nadprzyrodzonym, był absolutnie potrzebny i opatrznościowy. Fatalny naturalizm przenika wszystkich i wszystko, a i dobrych katolików umie w swe sidła uwikłać, jeżeli ze ślepą ufnością się oglądają na własne środki materyalne, a puszczają w zapomnienie łaskę, od której pośrednio, czy

bezpośrednio wszelkie skutki naszych zabiegów pochodzą. Przypomina słowa: *Omne donum desursum est*, wszelki dar jest nam dany z gory, i wskazując niebo, wzywa Salezyanów, aby nigdy nie zapominali o tem jedynem niezawodzącem źródle potrzebnych do skutecznej pracy łask.

Ksiądz Bosko jako książę rozdzielał odznaczenia, ale jedyną dekoracyą, jaką zaszczycał swych dzielnych szermierzy, był medalik Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki. Salezyanin więc powinien być takim, jakim go sobie ks. Bosko ukształcił, i jakiego wymaga bieżący wiek, t. j. musi być mężem podnoszącym się aż do tego Boga, który jest Miłością.

Wymienia kilka artykułów z Ustaw ks. Bosko, i popiera nimi swe twierdzenia, przytaczając przy tem kilka zasadniczych podstaw, na których się opierać powinni Salezyanie i ich Pomocnicy.

Przeciwstawia następnie prawdziwą miłość ks. Bosko, niepłodnej filantropii i altruizmowi, i wyraża (swe) życzenie, aby zgodnie z zamiarem ks. Bosko, wydano odpowiednią książkę do nabożeństwa, którąby miłość i pobożność Pomocników ustawicznie ożywiała i wzmacniała.

Przepiękną mowę Najprzewielebniejszego ks. biskupa Morganti'ego przyjęto gradem serdecznych oklasków.

Sekretarz podziękował ks. biskupowi Morganti'emu za wzniosłą przemowę i polecił mu opracować poleconą przez niego książkę modlitewną.

Prasa w myśli wychowawczej ks. Bosko.

Przedmiot ten omówił bardzo dobrze dyrektor prasy salezyańskiej ks. prof. Cerruti. „W naszym wieku, tak się mowca wyraża, sprawą największą pieką, jest wychowanie, od którego mniej więcej wszystko zależy: rodzina, ojczyzna i ludzkość. Wychowanie jest mostem między naszą myślą a przyszłemi dziejami, jest polem, na którym się rozstrzygną losy przyszłych pokoleń.

Wychowanie jest dźwignią archimedesową. Wiek XX będzie nazwany wiekiem wychowania i zapisze swoje prawidła na papierze, na którym nie jest niedozwolona ani możliwa żadna poprawka, żadna skrobanina, bo sama prasa zajmuje się rozwiązaniem zawiłej kwestyi, a jej słowa pozostaną na wieki nieskruszonymi pomnikami naszych myśli wychowawczych. Co obecnie na wielką skalę czynimy, to ks. Bosko już od dawna przewidział, albowiem poznał jęki i boleści swojego czasu i ze szkołą spoił prasę. Demokracya podnosiła głowę i zrywała się do walki, a on jej stawił czoło aby ją ująć i uzdrowić w jej początkach to jest w młodości.

Ks. Bosko wydał setkę dzieł pomimo wielkich swoich zajęć. Religia, którą wyznawał, była katolicką, apostolską, rzymską, bez strachu, bez śmiałkostwa i bez żadnych dodatków. Zdanie: *Dominus illuminatio mea*, P. Bóg jest mojem oświeceniem; było głęboko wyryte w sercu i dziełach ks. Bosko.

Głosowi Lutra: „Żaden młodzieniec nie uniknie sideł dyabelskich," ks. Bosko przeciwstawił okrzyk miłości i łagodności: „Prowadźmy dziatki do Najsł. Serca P. Jezusa." — Dzieła ks. Bosko zerwały na zawsze z strasznym potworem, którym jest polityka. Mowca wykazuje niezliczone starania i przemyślniejsze wybiegi, którymi się posługiwał na korzyść młodzieńców; omawia nieskazitelność życia; moralność, którą wpajał w swoich synów i przytacza niektóre przykłady zawsze świeże, zawsze zajmujące.

Wykazuje doniosłość dokonanego przez niego oczyszczenia klasyków, które zostało z początku nazwane świętokradstwem literackiem. Wytyka lubieżność i obłudę niektórym dzisiejszym wydaniom naukawym, przeznaczonym dla młodzieży i zaleca uczciwej prasie aby się zjednoczyła celem tamowania rozszerzającej się niemoralności. Wiara i moralność są to podstawy, na których ks. Bosko fundował prasę oddając ją na usługi zdrowych prądów społecznych. Przytacza przykłady podwieczorków i śniadań dawanych chłopcom po ukończonych nabożeństwach i wspomina o apostolstwie podjętem w 1849 roku dla zapoznania ludu ze systemem metrycznym, który obowiązywał od 1go stycznia 1850 roku. Wtenczas to właśnie ks. Bosko ułożył i wydał dziełko dramatyczne, zastosowane do nowego systemu miary.

Jak piękne i ciekawe było to przedstawienie, to nas o tem przekonywa bardzo piękna pochwała słynnego na ówczas ks. Aporti'ego. Bardzo pochlebnie wyraził się o niem również profesor uniwersytetu turyńskiego Danna. Mowca przytacza zdanie że wiek XIX zbudo-

wał maszyny, a wiek XX nada im moc unoszenia się w górnych warstwach powietrznych." Oznajmia że wiek XX ma wielkie zadania przyswajać ludowi wielkie prawdy za pomocą światła ewangielicznego, uformować ludność oświeconą prawdą, pocieszoną nadzieją i zagrzaną miłością.

O kaplicach świątecznych.

Adwokat Ricci były burmistrz miasta Rapallo omawia sprawę kaplic świętecznych. Wykazuje czyny Salezyanów dokonane na tem polu i zasługi na niem zdobyte. Początek działalności salezyańskiej jest kaplica świąteczna. Czyni wniosek aby wszyscy obecni stali się dobroczyńcami tej instytucyi. Na żądanie zgromadzonych kongresistów wysłano do kardynała Rampolli telegram.

Wielki kacyk Patagonii.

Przedstawia się powitany długimi oklaskami J. Ekscel. ks. bisk. Cagliero, Wikaryusz Apostolski i jak się z uśmiechem nazwał „Wielki kacyk Patagonii." Omawia stosunki emigrantów włoskich w tamtych stronach pomiędzy którymi już od 25ciu lat spełnia obowiązki przyjaciela i ojca. Składa pozdrowienia dobrodziejów z Brazylii i Argentyny. Mówi także o kongresie salezyańskim w Buenos-Ayres, jako o dowodzie energicznego ocucenia się ludu argentyńskiego, który dzisiaj łączy się z zjazdem turyńskim. Niezadługo Hiszpania przywodząc do skutku czwarty kongres salezyański, przyklaśnie turyńskieniu zebraniu Pomocników. Maluje walki które musiały staczać dzieła salezyańskie, ażeby sobie w Ameryce zapewnić byt i możliwość skutecznej pracy. Wspomina że w pewnem mieście siedm szkół protestanckich jest zwalczanych przez dziesięć szkół katolickich, że walka która się tam wszczęła wymaga od Salezyanów szczególniejszego wytężenia sił. Eks. Biskup Cagliero wynurza również pozdrowienie i serdeczną odezwę prezydenta rzplitej Argentyńskiej, nadmieniając o wielkiej czci, jaką otacza wszystkich Salezyanów.

Mówi także o wojsku argentyńskem, które połączone z misyonarzami zdobyło dla cywilizacyi 1.200.000 km². Opowiada fakt o chłopcu, którego chorobę w roku 1854 lekarze uznali za nieuleczalną, któremu ks. Bosko przepowiedział przyszłość, a którym jest właśnie przemawiający biskup. Przytacza także niektóre wzruszające szczegóły z opieki nad wychodźcami.

Jego słowa płyną by spokojny potok, bez ozdób krasomówczych; ale z każdego wyrazu biła miłośc i gorliwość apostolska, za co go więc słuchacze zaszczycili oklaskami.

Odmówiwszy modlitwę, zamyka się zebranie przedpołudniowe o w pół do pierwszej.

Czwarte walne posiedzenie.(1)

Kongresiści którzy po szczególnych sekcyach od w pół do trzeciej do czwartej godziny roztrząsali z zapałem powierzone im przedmioty, przeszli do wielkiej sali, która się w oka mgnieniu zapełniła.

---

(1) PRACA SEKCYI.

Po popołudniu kongresowiczowie wzięli udział w roztrząsaniu przedmiotów powierzonych każdej sekcyi: dyskusya była ożywiona, zajmująca, i mamy nadzieję nie bez pożytku. W sekcyach rozwinięto następujący program:

SEKCYA PIERWSZA: *Wychowanie i wykształcenie młodzieży.*

Podsekcya pierwsza (Przewodniczący ks. Feliks Cane): Środki wychowawcze według systemu ks. Bosko. — Opieka nad chłopcami w dni świąteczne i powszednie przed i po szkole. — Lekcye wieczorne. — Szkoły religii męskie i żeńskie. — Szkoły elementarne i ludowe. — Szkoły średnie. — Kollegia. — Pensyonaty.

Podsekcya druga (Przewodniczący X. dr. Karol M. Baratta): Szkoły i zakłady rzemieślnicze dla robotników. — Osady rolnicze. — Stowarzyszenia robotnicze dla młodych i dorosłych.

Podsekcya trzecia (Przewodniczący adw. Guido Garelli): Siostry Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, i ich zakłady dla młodzieży żeńskiej uczącej się i robotniczej. — Podobne dzieła zalecone gorliwości Pomocnic salezyańskich. — Komitety mające na celu czuwanie nad moralnością i bezpieczeństwem dziewcząt.

SEKCYA DRUGA (Przewodniczący ks. dr. Emanuel Manassero): *Misye salezyańskie.* — Szkoły, zakłady, kościoły i misye dla emigrantów. — Komitety opiekujące się wychodźcami. — Misye pomiędzy niewiernymi. — Moralne i materyalne środki podtrzymania podobnych dzieł.

SEKCYA TRZECIA (Przewodniczący ks. Abbundyusz Anzini): *Prasa.* — Dobra prasa ludowa. — Peryodyczne publikacye salezyańskie. — Czytelnie. — Dobra prasa szkolna. — Prasa zajmująca, budująca i pouczająca dla młodzieży.

SEKCYA CZWARTA (Przewodniczący ks. Stefan Trione): *Różne wnioski.* — Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Wspomożycielki. — Organizacya Pomocników. — ,,Wiadomości salezyańskie".

Za chwilkę weszli wśród przedłużonych oklasków kardynałowie Richelmy i Svampa, jego Eks. ks. arcybiskup Pampirio, który zaledwie dzień przedtem przybył do Turynu i inni arcybiskupi i biskupi, Przew. ks. Mich. Rua i w końcu członkowie komitetu wykonawczego.

Odmówiwszy modlitwę według zwyczaju, otwarzono posiedzenie. Sekretarz kongresu przedstawia przew. ks. prałata Previtali'ego, zastępcę Jego Em. Patryarchy Weneckiego (obecnie Ojca św. Piusa X.), który dla bardzo ważnych powodów, nie mógł przybyć sam osobiście na kongres; przytem dodaje, że za kilka godzin przybędzie Jego Em. ks. kardynał Ferrari, arcybiskup Medyolański, ażeby przynajmniej być obecnym na zamknięciu kongresu.

Ks. Bosko a prasa.

Adwokat Filip Meda z Medyolanu powitany gradem oklasków rozwinął krótko i bardzo pięknie powyższy temat. „Prasa mówi. jak każdy inny produkt rozumu ludzkiego jest wielkiem dobrodziejstwem, wielkim postępem; a ci coby ją chcieli sądzić na podstawie nadużyć, do których ją popchnięto wykazaliby że nie rozumieją życia i jego istoty. Prasa nie odpowiada za winy o które ją oskarżąmy. Ale czy wiecie, dlaczego ona dotąd oddawała większe przysługi przewrotowi, niż dobrej sprawie? Ponieważ synowie ciemności umieli ją skuteczniej wyzyskać dla swych celów niż synowie światłości. Książki, dzienniki bezbożne i szpetne zalały targi umysłowe świata i nie myślcie ograniczać tych płodów, bo myśl nie zna granic.

Potrzeba natomiast spieszyć na te targi z towarem zdrowym, potrzeba rozrzucać dobre książki, budujące pisma, jak nas tego uczą wskazówki wynikające z dzieł ks. Bosko.

On mógł przebiegać okolice Włoch i odprawiając krucyatę Hieronima Savonaroli gromadzić na rynkach stosy gorszących książek i palić je przy śpiewie hymnów nabożnych. Byłaby to bez wątpienia myśl święta ale bezowocna, ponieważ setki i tysiące maszyn błyskawicznych pracowałyby nad odbijaniem książek, czasopism dzienników pożeranych przez płomień. Ale on poznał, że innym sposobem tego dopiąć potrzeba, zrozumiał że należy posiąść i zmusić te maszyny do gorączkowej pracy na korzyść prawdy i cnoty, mieszając w ten sposób z błotnistą wodą prasy wyuzdanej, czystą i śnieżną wodę dobrych wydawnictw.

Widzimy zatem ks. Bosko piszącego i ogłaszającego dzieła; widzimy wzrastający przy nim dzielny zastęp odważnych literatów, którzy nie wdając się w walkę o drobiazgowe szczegóły życia codziennego bo im tego duch instytucyi wzbraniał, dostarczali jednakże potrzebnej pracy wielu drukarniom, a w ten sposób podtrzymywali pobożność i rozerwali ducha, udzielali praktycznych i potrzebnych wiadomości, a równocześnie ogłaszali dzieła



Biskupi wychodzący z kongresu.
(Błyskawiczne zdjęcie).

które są podstawą gruntownego wykształcenia, umiejętnego i literackiego.

Ale nie dosyć na tem, że ks. Bosko stał się wydawcą, utworzywszy bowiem pomiędzy swoimi uczniami wzorową i własną szkołę drukarską, która obecnie ma już chlubną przeszłość i wielkie tradycye, uczynił prasę nietylko środkiem rozszerzania prawdy i moralności, ale także narzędziem zbawienia dla wielu opuszczonych młodzieńców, którzy bez narażenia się na szwank moralny, uczą się rzemiosła i zapewniają sobie utrzymanie. Otóż my wszyscy co poświęciliśmy prasie część lepszą naszych czynności jesteśmy obowiązani uznać wielkie zasługi na tym polu ks. Bosko.

Nauka religii w szkolach.

Rzecz tę traktuje dzielny prof. Persichetti, prezydent rzymskiego związku *Federazione Piana delle Società Cattoliche* i komitetu Dyecezyalnego. Przybył on do Turynu jedynie po to, aby przedstawić te dwa związki na kongresie salezyańskim.

Federazione Piana ma pewne punkta styczności z dziełami salezyańskicmi, ponieważ piękny kościół salezyański Najsł. Serca P. Jezusa na Castro Pretorio w Rzymie, powstał za wpływem tegoż stowarzyszenia, które w tym celu zbierało ofiary.

Szczerą owacyą powitano sasłużonego Radcę miejskiego katolickiego Rzymu. „Dwie siły, mówi, dwie wielkie czynności stanowią postęp i dzielą się światem: Praca umysłowa i praca ręczna. Pierwsza panowała absolutnie nad drugą póki nie przyszedł Ten, Który uszlachetnił robotnika pracując osobiście w pracowni cieśli, którego był mniemanym synem. Ale jeszcze nawet po Odkupieniu nie zawsze był poważany robotnik, owszem bardzo często był ciemiężony i wzgardzony. Z drugiej strony praca umysłowa zbyt często zbaczała z drogi do swego szlachetnego celu a w wieku XVIII rzucając się na manowce wydala filozofizm, który przygotował cześć bożka Rozomu, a w wieku XIX wydał socyalizm i anarchizm. Kto ma wskazać drogę i granicę tym dwom siłom? Nauka Kościoła św. W tym punkcie mówca rozwiódł się cokolwiek nad mądrą encykliką *Rerum Novarum* i wygłosił hymn pochwalny na cześć wielkiego papieża Leona XIII.“

Jest rzeczą niemożebną wyrazić wszystko to, co mówca wypowiedział względem szkół i zakładów ks. Bosko. Wykazał szczególnie wielką wagę jego wpływu na wychowanie religijne, cywilne, ekonomiczne i społeczne.

Omawiając zaś szkoły zaznaczył jak wielce są szacowane szkoły kierowane przez osoby duchowne, skoro sami ich nieprzyjaciele powierzają im wychowanie swych synów; wspomniał że system zastosowany w średnich szkołach salezyańskich obejmuje także klasycznych pisarzy chrześcijańskich ze złotej epoki języka łacińskiego, po wyliczeniu nadużyć jakim w liceach i uniwersytetach podlegają kursa literatury, nauk przyrodniczych i filozofii, zapewnił wszystkich że ostateczne zwycięstwo odniosą szkoły katolickie i to za pomocą Tej, która zwyciężyła wszystkie herezye i wszystkich najzagorzalszych nieprzyjaciół wiary św.

Zakończył udzielając całemu Kongresowi pozdrowienia, tak od *Federazione Piana* z Rzymu, jako też od Jego Em. ks. kard. Rampolli, patrona XX. Salezyanów, i wezwał wszystskich, aby jeszcze raz uczcili wielkiego nauczyciela, Papieża encykliki *Rerum Novarum*, wielkiego Leona XIII; na co zebranie odpowiedziało serdecznymi i hucznymi oklaskami.

Zakłady rzemieślnicze ks. Bosko.

Powitany jednomyślnymi okrzykami sławny prawnik katolicki i ozdoba Ateneum turyńskiego adw. prof. Cattaneo, mówi o zakładach rzemieślniczych ks. Bosko.

Ale wpierw czyni pogląd na obecny stan kwestyi społecznej, na żądania rzemieślników i usiłowania, ażeby swe zamiary osiągnąć. Następnie przechodzi do uwydatnienia koniecznych polepszeń, które należy przeprowadzić w warunkach robotników, tak ze strony religijnej i moralnej, jak ekonomicznej i higienicznej, a wziąwszy na uwagę zakłady rzemieślnicze ks. Bosko, wykazuje jasno że one odpowiadają wszystkim dzisiejszym wymaganiom; a zatem jest to rzeczą zbożną i patryotyczną popierać te zakłady, aby coraz więcej się rozszerzały. W tym celu poleca ażeby dobrodzieje nigdy nie przestawali być hojnymi w ofiarach; a spodziewając się wielkich korzyści z tego kongresu, życzy wszystkim Pomocnikom, aby się przejęli duchem ks. Bosko.

Siostry Matki Boskiej, Wspom. Wiernych.

Wielu czytelników zna żyłkę poetycką adwokata Bianchetti'ego, a zatem uwierzy z łatwością oświadczeniu, że jego mowa o zakładach sióstr Matki Boskiej, Wspom. Wiernych, brzmiały jak poemat, obfitujący w liryzm, jaskrawe obrazy i ujęty w wykwintną i ponętną formę.

Po wykazaniu głębokiego pomysłu ks. Bosko, jakiem było wezwanie kobiety do uzupełnienia odkupienia społecznego do którego przeznaczył swych księży, opisał siostry M. B., Wspom. Wiernych, na misyach, w szpitalach, w szkołach elementarnych, w ochronkach, w bursach, a szczególnie w kaplicach świątecznych, pracowniach i w do-

mach dla robotnic zajętych w wielkich fabrykach płótna i t. d.

Ta ostatnia instytucya w roku 1895 opiekowała się 300 młodemi robotnicami, obecnie jest już ich tam przeszło 2 tysiące. Ile ich będzie za 10 lat?

Rozwodząc się nad czynnością zbawienną Sióstr pod względem zachowania dziewcząt od niebezpiecznych wpływów prasy niemoralnej, miał słowa pełne ogna przeciwko temu nędznemu, apostołowi pogaństwa który nadużywa imienia jegnego z archaniołów (1).

Zakończył swą wykwitną mowę wezwaniem do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za której pomocą, Jej miłośnicy dostają się do swego ostatecznego celu.

Ks. arcybiskup Grasselli, ks. kard. Richelmy i ks. kard. Svampa.

Na prośby prezydenta występuje ks. Arcybiskup z Viterbo.

Zebranie wita go głośną owacyą i z uszanowaniem słucha jego słów nacechowanych serdecznością, zwłaszcza wtedy gdy z porywającym polotem zaczął omawiać miłowania ducha ciemności i uwydatniać prace ludzi od Boga wskrzeszonych do których zalicza także ks. Bosko, celem zbawienia dusz tysiącznemi zasadzkami obsoczonych.

Ks. kardynał Richelmy napomyka, iż ma coś pocieszającego i smutnego do wyrażenia; najpierw tedy dziękuje Jego Eminencyi arcybiskupowi Bolonii, za dobroć tylekroć razy na konkresie okazaną, a następnie oznajmia, iż Jego Eminencya ma odjechać z Turynu gdyż z powodu szczególniejszych okoliczności został nagle do Bolonii zawołanym: dlatego, prosiłgo, żeby raczył łaskawie udzielić zjazdowi swego błogosławieństwa.

Jego Eminencya kardynał Svampa wyraził swe zadowolenie z powodu dobrze udanego kongresu i swą wdzięcznością za oznaki miłości któremi zewsząd został zaszczycony; wzmiankował, że Matka Boska św. Łukasza, czczona w Bolonii zjednała sobie serca sług Majśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, i że dlatego nigdy zerwane nie zostanie pobożne przymierze zawarte pomiędzy Bolonią a Turynem; poczem z całą serdecznością udzielił błogosławieństwa, które kongresiści przyjęli z religijną radością.

(1) Jest tu mowa o pisarzu Gabriele D'Annunzio, który w maju b. r. wydał poemacik treści pogańskiej, w którym bluźni Najśw. Krwi Zbawiciela, Krzyżowi Św. i Najśw. Matce.

Trzeci dzień kongresu.

L'Avvenire d'Italia donosił „Jestto ostatni dzień tego sympatycznego i pamiętnego kongresu. Tu w cieniu świątyni Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, w miłem, świętem i sympatycznem otoczeniu pracowitych i uprzejmych XX. Salezyanów przepędziliśmy piękne godziny, które pomiędzy innemi, ten wywarły skutek, że z każdego zebrania wracaliśmy z całym zapasem nowych wiadomości i gorącycli zamiarów. Spotkaliśmy się z licznymi i drogimi przyjaciółmi ze wszech stron Włoch i dalekiej Sycylii jak n. p. z dzielnym ks. Slurzo, co wielką sprawiło nam przyjemność.

„Przeto w szczególności my Turyńczycy wyrażamy naszą wdzięczność Przewielebnemu ks. Generałowi i całem Czcigodnemu Zgromadzeniu XX. Salezyanów, za pokierowanie tym kongresem, wskutek którego nowa fala wiary i religijności poruszyła nasze obywatelstwo i ludność, podczas gdy obfite owoce które wykwitną z nasion na kongresie rozsianych, przyczynią się do chwały miasta naszego które było kolebką bujnego i podziwu godnego życia Zgromadzenia ks. Bosko.

Jak się to dzieje ze wszystkiemi pięknemi i drogiemi rzeczami które się ukończyć mają, tak i ten ostatni dzień zjazdu, był najbardziej wzruszający i ożywiony.

Liczba przybyłych członków wzrosła tak dalece, że w całej sali trudno było nawet o miejsce.

Piąte walne posiedzenie.

Błogosławieństwo Ojca Świętego.

Po odmówieniu zwykłej modlitwy prezydent oznajmia porządek zebrania i odczytuje na-

stępujący telegram ks. kardynała Rampolli — Kardynał Richelmy, Turyn.

Ojciec Święty cieszy się z hołdu złożonego Mu przez Zgromadzenie Salezyańskie i wyrażając uczucia niezwykłej życzliwości w czcigodnym swym autografie do ks. Michała Rua, błogosławi ponownie wszystkich uczęstniczących w ważnym kongresie.

M. kard. RAMPOLLA.

O emigrantach.

Wstępuje na mownicę P. Olivi, profesor Uniwersytetu Modeńskiego mówi o emigracyi. W dokładnem i zajmującem studyum zastanawia się nad fenomenem emigracyjnym, nad czasem jego powstania, i przyczyną, która go wywołała i twierdzi, że ruch emigracyjny składa się z podwójnego prądu; stałego i chwilowego. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z odmianą miejscowości, w drugim, z rozdwojeniem rodziny. Obydwa te prądy przyczyniły się nieświadomo do rozprzestania się miłości Jezusa Chrystusa, przed którą żadna nędza uchronić się nie zdoła, a w zakresie wnet powstawać i działać zaczęły miłosierne instytucye na korzyść obydwu prądów.

Wyliczywszy trzy główne chwile emigracyi, dowodzi że one są przedmiotem troskliwej miłości, która w chwilach przygotowawczych, poucza i kształci wychodźców wpajając i wzmacniając w nich owe zasady moralne i religijne, które przyczyniają się do uszczęśliwienia emigrantów w czasie oddalenia od ojczyzny. Ale oprócz tego miłość dołożyła skrzętnego starania, aby im towarzyszyć podczas wędrówki, naznaczając ludzi, którzy się nimi opiekują w czasie podróży, a wreszcie otacza ich, troskliwą opieką w czasie pobytu na obczyźnie, i to tak w porządku moralnym, jak od względem wiary i materyalnego dobrobytu.

Objaśnia potem prace podjęte na tem polu przez Jego Ekscelencyę ks. Scalabrini'ego, biskupa Piacency, który powodowany podwójną miłością wiary i ojczyzny, odnowił jakoby owe podróżowania apostolskie o których mowa w aktach apostolskich i listach św. Pawła, a sam był jakby drugim i odżyłym św. Pawłem.

Prawda że ten zawrotowy obrót emigracyjny jest dziełem tak olbrzymiem że po ludzku się na rzeczy zapatrując, niktby się nie mógł odważyć na stawienie czoła groźnemu zjawisku ponieważ nie mielibyśmy dostatecznego czasu na poczynienie potrzebnego przygotowania.

Ale wszystkiego się spodziewać możemy,



Biskupi przed grobem X. Bosko w Valsalice.
(Błyskawiczne zdjęcie).

jeśli podniesiemy oczy ku niebu. W tej chwili roztacza się przed nami przedziwny obraz misyi ks. Bosko i XX. Salezyanów, tego dzieła w wysokim stopniu katolickiego powszechnego. Kwestya emigracyjna jest częścią wielkiej kwestyi społecznej, która w samej rzeczy jest kwestyą o chleb.

Ale dopóki przez chleb rozumieć będziemy jedynie okruszynę ciasta, pożeranego chciwie przez głodnego robotnika, dopóki przez chleb nie zrozumiemy przedewszystkiem pokarmu duchownego i mistycznego, dopóki chlebowi nie nadamy tego znaczenia, które doń przywiązał Bóg z modlitwie *Ojcze nasz*, dopóty

nie rozstrzygnie się kwestya społeczna.

Kończy wymownemi prośbami na korzyść emigrantów, zachęcając do gorliwości tych wszystkich, którzy się poświęcali ich dobru, a których nazywa żywym obrazem Jezusa Chrystusa, co też był emigrantem, bo chciał znieść wszystkie boleści, ażeby wszystkie osłodzić.

Sekretarz zjazdu odczytuje pierwej po łacinie a potem po włosku własnoręczny list Leona XIII napisany do ks. Rua. Kongresiści powstają i słuchają go z głębokiem uszanowaniem.

P. LEON XIII.

Ukochany Synu!

Pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Udzieliłeś nam dobrej nowiny, iż wkrótce ma się zebrać kongres salezyański ze wszystkich stron świata i oznajmiłeś oprócz tego, iż ten zjazd poparty opieką Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, zakończy się uroczystościami, podczas których, skronie Boga Rodzicy zostaną ozdobione drogą koroną. Fakt ten napełnia radością serce nasze, bo zgromadzenie się Synów naszych Kardynałów św. Kościoła, Pasterzy dyecezyi, Członków kleru i Wiernych, przyzwanych aby swą pobożnością i cnotą nad waszemi sprawami się zastanawiali; budzi w nas mocną nadzieję wielkich pożytków które z tego zjazdu wypłyną. Wzrasta niezmiernie nasze oczekiwanie na myśl o opiece Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, Która jak wiemy szczególniejszą troskliwością spogląda na Zgromadzenie Salezyańskie.

Przeto ufamy zupełnie, że wszystko skończy się na wielkim pożytku religii, w szczególności korzyścią kształconej przez was młodzieży, czego niech raczy udzielić i co niech utrwali Najśw. Marya Panna. My zaś w zadatek łask niebieskich, z całą serdecznością udzielamy Apostolskiego Błogosławieństwa tobie i tym wszystkim, którzy wezmą udział w kongresie.

Dan w Rzymie u św. Piotra, 12go maja 1903, roku 26 naszego Pontyfikatu.

LEON P.P. XIII.

Jałmużna na misye.

Wielebny prof. ks. Carmagnola miał mówić o naszych misyach, ale ponieważ ten temat już byli obszernie rozwinęli ks. biskup Cagliero i ks. Albera, zastanawia się tylko nad jednym punktem, nad potrzebą jałmużny na misye.

Jałmużna chrześcijańska uszlachetnia zarówno tego, który ją otrzymuje i który ją czyni. Wszelkie wyniosłe tytuły, jak baronów, hrabiów i t. d. nic nie znaczą przed Bogiem, wobec którego jedynym i najcenniejszym tytułem, jest tytuł syna Bożego, chrześcijanina.

Chwali zatem wszystkich proboszczów, którzy w swych parafiach popierają odczyty na korzyść dzieł Salezyańskich. Przytacza przykład jednego arcybiskupa, który oświadczył, iż pozwala, ażeby w jego dyecezyi odbywano jak najczęściej zebrania i mowy o dziełach Salezyańskich. Nadmienia o pomocy którą, św. Tekla i św. Ambroży wspierali biednych i zaleca, by Pomocnicy nie zaniechali ofiarować na ten cel cząstki swych dóbr materyalnych, podczas gdy Misyonarze swe życie nawet składają w ofierze w dalekich krajach amerykańskich.

O szkołach religii.

Przewielebny ks. Prałat Alessi z Padwy zaznacza, iż ks. Bosko był najwyższym zdobywcą, od Volty do Marconi'ego, od Napoleona do bohaterów w Transwalu. Chce przeniknąć tajemnice zdobywczej siły ks. Bosko i zauważa, że dzieło jego było w najwyższym stopniu wychowawcze i miało na celu zdobycie dusz młodocianych zapomocą szkoły, w obszernem tego słowa znaczeniu. Mówi w szczególności o szkole religii na korzyść studentów, rzemieślników i dziewcząt i opisuje bolesne udręczenia wielu matek, które po dziesięciu latach widzą swych synów powracających niedowiarkami ze szkół świeckich.

Powodem tego smutnego stanu rzeczy jest rażąca różnica poziomu kształcenia naukowego a religijnego. Te dwie gałęzie nie rozwijają się równomiernie i stąd następują owe ciężkie przejścia, których skutkiem jest utrata wiary. Te gwałtowne moralności maluje ks. prałat żywemi barwami, przytaczając zdania Jouffroy i Hipolita Taine, i pyta co będzie, gdy się nauka zupełnie ateistyczną stanie! Skreśla program szkoły religijnej, którąby uwzględniała dzisiejszy stan wiedzy, a uznając dzisiejszą naukę religii za niedostateczną, wzywa z zapałem wszystkich młodzieńców, którzy wstępują na widownię xx wieku, aby temu brakowi zaradzili.

Mówi o sposobie przygotowania religijnego, które zajmuje ważne stanowisko społeczne i zbliża się do posłannictwa kapłańskiego.

Nauczyciel powinien posiadać gruntowną wiedzę religijną i głęboką pobożność. Podaje sposób skierowania do tego celu uniwersytetów ludowych, które w sobie nie są ani złem ani dobrem, ale tylko narzędziem.

Aby je poznać trzeba zwrócić uwagę na osoby, które nauczają, i na ich programy, a jeżeli zawodzą nasze nadzieje, przeciwstawić im wszechnice ludowe katolickie. Chodzi ostatecznie o to, aby robotnik nie był burzycielem niszczącym społeczeństwo, ale jego filarem opartym na sprawiedliwości i miłości. Mówi wreszcie o sposobie podniesienia kobiety, ale pochwala ten ruch tylko o tyle, o ile zgadza się z nauką chrześcijańską. Zachwycająca i głęboka mowa, wypowiedziana z całym zapałem niepospolitego umysłu i serca szlachetnego, przepełnionego litością i współczuciem dla nędz dzisiejszych, została ukoronowana rzęsistymi oklaskami.

Osady rolnicze.

Prof. Bocchialini z Parmy omawiając kolonie rolnicze, wypowiada mowę wytworną co do formy, malowniczą w opisach a przyjętą z żywą sympatyą. Zaprasza do wzniecenia owacyi na cześć p. Solari'ego z Parmy i Hiszpanii katolickiej.

Adwokat Mauri przynosi pozdrowienie Medyolanu katolickiego i tamtejszego komitetu salezyańskiego. Mówi o wszechnicach ludowych, o wpływie, który wywierają na dzisiejszy ruch ludowy, i o sposobie naukowego i duchowego kształcenia ludu aby się stał podporą, a nie zniszczeniem, ruiną i spustoszeniem ojczyzny.

W końcu jego mowy powstaje burza oklasków.

Słowo Jego Eminencyi kardynała Medyolańskiego.

Jego Eminencya kardynał Ferrari, arcybiskup Medyolański, przywitany rzęsistą owacyą, składa dzięki za zaproszenie na kongres, zaproszenie które mu nastręcza pożądaną okazyę, wyrażenia wdzięczności miastu Turynowi, księdzu Rua i X. X. Salezyanom, którzy tak gorliwie i skutecznie pracują w Medyolanie. Jego Eminencya wznosi hymn na chwałę dzieła salezyańskiego, które tak jak Kościół jest zawsze w opinii życia i siły. Wspomina o swej podróży do Palestyny, gdzie znalazł Salezyanów wyświadczających wiele dobrego owym ludom; życzy aby się coraz bardziej rozprzestrzeniali; zachwala i zachęca Pomocników, ażeby trwali w swojej gorliwości i wspomaganiu. Kończy życzeniem, aby ten kongres wydał obfite owoce. Prosta i miła mowa kardynała została przyjęta od wszystkich z niezmiernem upodobaniem.

Jego Eminencya kardynał Richelmy składa podziękowanie kardynałowi Medyolańskiemu, mającemu opuścić Turyn i prosi o błogosławieństwo, którego ks. kardynał Ferrari zebraniu udziela.

Ostatnie walne posiedzenie.

Niebo pokrywa się pożądanym błękitem, a ciemne chmury, które przez tyle dni zakrywały widok słońca, ustępują szybko. Pogoda przystaje do grona Pomocników salezyańskich i rozwesela ostatnie posiedzenie pamiętnego zjazdu. Pełna entuzyazmu owacya towarzyszyła Jego Eminencyi kardynałowi Richelmy'emu przy wejściu oraz Najprzewielebniejszym arcybiskupom, biskupom, podczas gdy echo roznosiło ostatnie dźwięki kapeli. Po odmówieniu zwykłej modlitwy i aktu sztrzelistego: „Niech Będzie Pochwalony Jezus Chrystus“ zagajono posiedzenie.

Prezydent poleca kongresistom, którzy wzięli udział w posiedzeniach poszczególnych sekcyi, aby udzielili komitetowi stosownych uwag tyczących się rozstrząsanych przedmiotów, a to w tym celu aby je można uwzględnić w sprawozdaniu generalnem, które zostanie oddane pod sąd wyższej władzy kościelnej, a następnie wydrukowane razem z mowami wypowiedzianemi przez poszczególnych mowców.

Opieka nad dziewczyną.

Huczne oklaski witają sympatycznego prof. Rudolfa Bettazzi'ego, którego głęboka znajomość zawiłych nauk matematycznych jest na równi z zapałem dla wzniosłej, społecznej i chrześcijańskiej sprawy: „Opieki nad dziewczyną.“

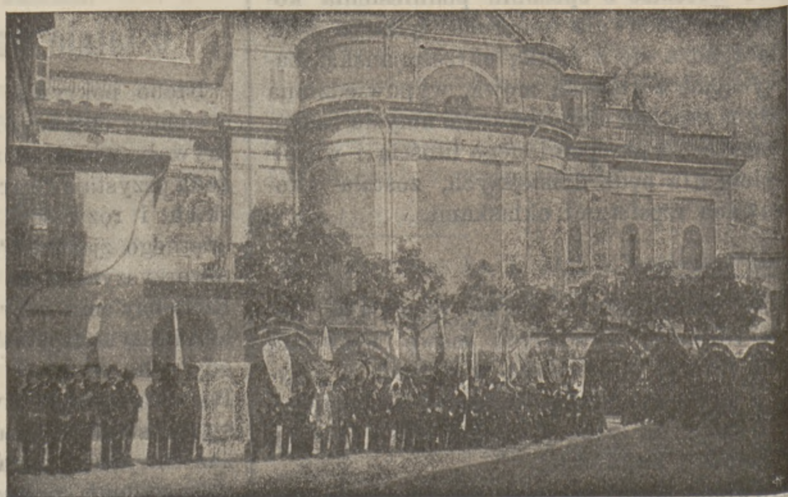
„Z sercem przepełnionem miłą nadzieją wstępuję na mownicę, — oto jego słowa — aby przemówić w obronie tej istoty, która obudza w duszy naszej najdelikatniejsze i naj-

milsze uczucią matki, żony i córki. I zdaje mi się, że będzie to rzeczą bardzo stosowną omawiać wspomniony przedmiot na tym zjeździe, gdzie synowie ks. Bosko mogą zaświadczyć o wielkim wpływie, jaki wywierała Małgorzata na kształcenie wielkiego i szlachetnego serca ks. Bosko.“ Przechodząc potem do rozwinięcia tematu wskazuje niebezpieczeństwa i zasadzki, na które jest wystawiona dziewczyna po ulicach, we fabrykach, przy robocie i wylicza szatańskie sztuki tych, którzy pod pozorem udzielania jej pomocy, przywodzą ją do zguby. Wyraz mowcy, nacechowany gorącem uczuciem i tchnący zapałem dla wzniosłego ideału wzrusza do głębi zgromadzonych, którzy kilkakrotnie przerywają mowę oklaskami.

Lecz szczególniejsze polecenie, aby się zająć opieką nad dziewczyną, było wystosowane do matron i żon chrześcijańskich. „Spieszcie z pomocą dziewczynie pracującej w niebezpieczeństwie, wstrzymujcie ją od upadku i zwyrodnienia, aby się nie stała przyczyną upadku rodziny i społeczeństwa. Biada temu społeczeństwu, które nie tłumi w swem łonie zarodków zepsucia.“ A wznosząc się w przezroczystszą atmosferę wskazuje matronom chrześcijańskim Maryę Współodkupicielkę ludzkości a z serca i z ust jego wyrywa się głośny końcowy okrzyk: „Gdy jutro Najprzew. ks kardynał ukoronuje obraz Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, wy przyrzeknijcie Matce Boskiej zgotować Jej inną koronę, składającą się z odkupionych dusz młodzieńczych!“

Pomocnicy włoscy do Pomocników innych narodowości.

Powitany gromkimi oklaskami Przew. prof. ks. Simonetti z Bielli odzywa się z mownicy temi słowy: „Mam czas obliczony na minuty, dlatego nie czynię żadnego wstępu. Mówią, że jestem czarownikiem. Otoż gdybym miał laseczkę czarodziejską chciałbym powznosić domy salezyańskie we wszystkich miastach od jednego do drugiego krańcu Włoch. Mówie że jestem trybunem, gdybym nim był, chciałbym poprowadzić całe tłumy ludności do domów salezyańskich, by ich zapalić duchem społecznym ks. Bosko. Atoli nie jestem ani czarownikiem ani trybunem; ale wstąpiłem tutaj jedynie dlatego, aby imieniem Pomocników salezyańskich włoskich pożegnać wszystkich innych Pomocników rozproszonych po całej ziemi a tutaj tak pięknie reprezentowanych“.



Przedstawiciele Stowarzyszeń Katolickich ze sztandarami.

Żegna więc Francyę, której boleści z powodu haniebnego prześladowania odbiły się echem w mowie dostojnego markiza de Villeneuve. „Z kongresu jest wprawdzie z zasady wydaloną wszelka myśl polityczna; ale nie możemy pochwalić ani się wstrzymać od protestu przeciw niesprawiedliwemu i gwałtownemu wydalaniu zakonów. Najśw. Rodzina była pierwszą familią dotkniętą proskrupcyą, ale przyszedł dla niej czas powrotu do ojczyzny, gdy zakończył życie okrutny Herod.“ A pomnąc na prześladowanie wskutek, którego zarumieniła się góra Golgota, mowca zaznacza, że widząc tych wygnańców prześladowanych, wspomina sobie owe Boskie słowa: „Ojcze, odpuść im, bo niewiedzą co czynią!“

Żegna z równym zapałem Hiszpanię, jej szlachatnego reprezentanta D. Emmanuela Pasqual y Boffarel; i rozciąga to pożegnanie na Portugalię, której władcy są przykładem katolickich monarchów.

Gorące pożegnanie zasyła następnie belgijskiemu robotnikowi, który stoi w oczach całej Europy jako przykład kierunku katolickiego, którego się umie trzymać we wszystkich ulepszeniach społecznych, szanując podstawy zwierzchności i oceniając należycie wolność, pojętą według zasad chrześcijańskich.

Żegnając wyrazami pełnemi współczucia Polskę; przyrównywa jej dzieci do Machabejczyków którzy wytrwale wyznawali swego Boga wobec okrutnika, i chwali stałość Polaków, broniących z równą wytrwałością swej wiary i narodowości, do tego stopnia, że stanowią jedyny naród, w którym narodowość i wiara katolicka tworzą jedną nierozerwalną całość(1).

Żegna z podziwem katolików Austryi i Węgier, którzy dają światu uczonemu przykład pogodzenia umiejętności z wiarą i dowodzą, że na świecie niema rzeczy istotniejszej i pewniejszej nad miłość Chrystusa.

Zwraca się potem do ks. biskupa Cagliero, którego nazywa dzielnym tyralierem ks. Bosko, który wszystkie narody złączył ściśle w swem wielkiem dziele miłości.

Podziękowania ks. Rua.

Przemówił *ex abundantia cordis* jenerał XX. Salezyanów, dziękując Najprzewielebniejszym kardynałom, arcybiskupom i biskupom, od których, po opiece Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w największej części zależał pomyślny skutek zjazdu. Wygłosiwszy podziękowanie dla komitetu wykonawczego, dla mowców, prasy, dla wszystkich pomocników i dla gorliwych pomocnic, zwrócił się do nich z gorącą prośbą aby wspomagali Salezyanów modłami, radami i jałmużną aby Salezyanie mógli postępować na drodze wskazanej im przez ich Mistrza i Ojca ks. Bosko.

Pożegnanie i błogosławieństwo ks. kardynała Richelmy'ego.

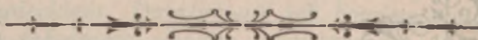
Najprzew. ks. kardynał przemawia z właściwą sobie łagodnością i słodyczą; a ponieważ, dzięki Najśw. Maryi P., Wsp. Wiernych, kongres wypadł wspaniale i uroczyście, wzywa wszystkich jego członków, by się nazajutrz złączyli i zaśpiewali dziękczynny hymn Najśw. Pannie. Zapala następnie wszystkich do gorącej miłości i uszanowania dla Papieża, Leona XIII, który raczył tak łaskawie spojrzeć na Salezyanów, na Turyn i Piemont. „Podczas gdy jutro koronować będę obraz Królowej nieba, wy towarzyszcie mi waszemi modłami; nie zapominajcie o mnie, gdyż ja was nie zapomnę. Pamiętajmy zawsze o tej uroczystej ceremonii, której jutro dokonamy, abyśmy wszyscy mógli kiedyś otrzymać chwalebnie koronę w niebie.“

Potem odmówiwszy rytualną modlitwę, Jego Em. Kardynał udzielił błogosławieństwa; i z krzykiem: Niech żyje Ojciec Święty! Niech żyje Kardynał! — zamknięto ostatnie posiedzenie kongresu.

Pochód do grobu ks. Bosko.

Godnym epilogiem wspaniałego kongresu salezyańskiego było zwiedzenie grobu ks. Bosko, w seminaryum misyjnem w Valsalice przez obecnych na zjeździe, biskupów i wszystkich innych kongresistów. Dzień wiosenny, ciepłe słońce, zieleń pagórków pokrytych bujną wegetacyą, szmer potoków, skupiony cień gajów, wszystko składało się na scenę radości, i budziło w duchu słodkie i rozrzewniające myśli.

O godzinie 5ej, wielkie tłumy ludu zgromadzone na pagórkach, wzdłuż świetnych dróżyn zakładu salezyańskiego oczekiwały księży biskupów którzy wkrótce potem przyjęci zostali przez muzykę salezyańską i przez jenerała Zgromadzenia salezyańskiego Przew. ks. Rua. Otworzono kaplicę z grobem ks. Bosko. Biskupi weszli, poklękali i zaczęli się modlić. Następnie wstąpili na górne podwórko z którego ks. J. Blandini, biskup z Noto, wystosował do religijnie skupionego ludu krótką, ale gorącą przemowę.



(1) Z głęboką wdzięcznością i zadowoleniem donosimy naszym przezacnym Czytelnikom, że z okazyi Trzeciego Miedzynarodowego Zjazdu Pomocników Salezyanskich Najprzew. ks. Michał Rua otrzymał pochlebne i życzliwe telegramy od J. Em. Najprzew. ks. kard. Jana Puzyny, księcia-biskupa krakowskiego, od J. Ekscel. Najprzew. ks. biskupa Anotola Nowaka, a Najprzew ks. Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański Floryan Stablewski nadesłał list z swem arcypasterskiem błogosławieństwem.

NOWY PAPIEŻ.

W chwili oddawania niniejszego numeru *Wiadomości Salezyańskich* do druku, nadeszła nam z Rzymu nader pocieszająca nowina o wyborze nowego Papieża, w osobie Jego Eminencyi

Kardynała Józefa Sarto,

Patryarchy weneckiego,

który przybrał chwalebne imię

PIUSA X.

Z wielkiem wzruszeniem w uroczystej chwili tej, przypominamy sobie o uprzejmej życzliwości ojcowskiej nowego Namiestnika Chrystusowego, względem Salezyan, synów X. Bosko. Zastrzegając sobie na przyszłość zaznajomić naszych Pomocników i Pomocnice z życzliwością dla Salezyan nowego Papieża, uznajemy obecnie za najlepszy hołd, powtórzenie wyrazów umierającego w 1888 r. X. Bosko, a wyrażających jego przywiązanie do Stolicy Piotrowej: *To, co zawsze uczynić mogę i każdej chwili wyznać, że, przyswajając sobie uczucia wiary, szacunku, czci, poszanowania i niezmiennej miłości Św. Franciszka Salezego ku Najwyższemu Pasterzowi, życzę sobie, by uczucia te, zawsze zostały nieodmienne w sercach moich synów duchownych.*

Ojcze Święty!

Pobłogosław te uczucia X. Bosko, któreśmy sobie przyswoili, ażeby Pan Bóg wspomagał nas w zachowaniu wiary św. Piotra, będącej wiarą Chrystusa, byśmy pewni, mogli postępować drogą prowadzącą do Nieba!

Jego Świątobliwość Pius X. (Józef Sarto) przyszedł na świat w Riese, dyecezyi Treviso (w północnych Włoszech), dnia 12 czerwca 1835 r., nauki początkowe pobierał w rodzinnej miejscowości. Następnie uczęszczał do kollegium w Castelfranco; do seminaryum w Treviso i Padwie. Z Padwy powrócił do własnej dyecezyi i otrzymał święcenia kapłańskie 18 września 1858 r. Pomimo swej młodości poruczono mu wikaryat w Tombolo; r. 1867 zamianowany został proboszczem w Salzano, gdzie też okazał tak wielką gorliwość kapłańską, że Biskup z Treviso nagrodził go, wynosząc do godności Kanonika swego katedralnego kościoła, później Dziekana kapitulnego, Kancelisty i Wikaryusza Jeneralnego.

W 1884 r. na konsystorzu papieskim, został prekonizowany Biskupem mantuańskim, gdzie położył wielkie zasługi w odnowieniu ducha kapłańskiego i podniesieniu nauk między klerem owej dyecezyi.

Na publicznych zebraniach, na kongresach, a szczególnie na kongresie katechetów w Piacenza, wprawił wszystkich w podziw i zjednał sobie wielką miłość, swą głęboką nauką okazaną we wszelkich kwestyach, nadmiernie interesujących, społeczeństwo naszych czasów. Ś. p. Papież Leon XIII, 12 czerwca 1893 r. wyniósł Monsignora Sarto do godności kardynalskiej, a potem do Patryarchatu w Wenecyi.

Papieżem został obrany 4 sierpnia 1903 roku.

Ad multos annos!

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef GAMBINO. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1903.

5. **Misye zagraniczne.** Nie mała liczba studentów i rzemieślników poświęca się misyom zagranicznym w Brazylii, Uruguay, Chilì, Kolumbii, Wenezueli, Perù, Meksyku, Rzeczypospolitej Ekwadoru i Argentyńskiej, a nawet między szczepami dzikimi na **Pampas** w Patagonii i Ziemi Ognistej. W odległych owych stronach założył ks. Bosko około 80 domów, licząc w to ochronki, stacye dla misyonarzy i inne zakłady.

6. **Osady rolnicze.** Ponieważ w teraźniejszych czasach ziemia wymaga racyonalnej uprawy, dla tego Zgromadzenie salezyańskie założyło we Włoszech, Francyi i Południowej Ameryce kilka osad rolniczych, tak dla osieroconych chłopców, jak i dla sierot dziewcząt. Te ostatnie powierzone są opiece **Siostr Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych**, które stanowią niejako nasz *drugi* zakon i pełnią wśród ubogich dziewcząt to samo, co Salezyanie czynią dla chłopców.

7. **Dobre pisma.** Aby rozszerzać dobre książki między ludem i w ten sposób przeciwdziałać szkodliwej prasie, pozakładał ks. Bosko drukarnie we Włoszech, Francyi, Hiszpanii i Południowej Ameryce, które po najniższych cenach i w różnych językach, rozszerzają po całym świecie wszelkiego rodzaju druki, jako to: książki, pisma peryodyczne i co tylko stanowi literaturę ludową.

8. **Liczba wychowańców.** Obecnie otrzymuje wychowanie chrześcijańskie w domach Zgromadzenia salezyańskiego około 300,000 chłopców. Z domów tych, gdzie znaleźli przytułek, gdzie się kształcili w naukach i wszelkiego rodzaju rzemiosłach, gdzie odebrali troskliwe wychowanie i utwierdzeni zostali w pełnieniu cnót chrześcijańskich i obywatelskich, z różnych tych zakładów, rokrocznie około 35,000 wychowańców wraca napowrót do społeczeństwa jako dobrzy chrześcijanie i zacni obywatele.

Dom główny znajduje się w Turynie, ulica Cottolengo, n. 32, gdzie samych studentów i rękodzielników jest około 900.

Nie posiadamy żadnych funduszów ani kapitałów. Wszystko utrzymuje się z **codziennych miłosiernych datków**, jakie Boska Opatrzność w ręce nam podaje.

9. **Pomocnicy salezyańscy.** Aby wszystkie wyż wymienione zakłady księdza Bosko podtrzymywać, do tego są powołani przedewszystkiem **Pomocnicy** salezyańscy, którzy stanowią niejako nasz *trzeci* zakon, pod pewnym jednak względem znacznie się różniący od Tercyarzy św. Franciszka i zakonu dominikańskiego. Ci mają bowiem za zadanie krzewić ducha modlitwy i miłości pomiędzy świeckimi, gdy przeciwnie **Pomocnicy** salezyańscy na pierwszem miejscu mają na celu: *pełnić uczynki miłosierne* i podnosić dobro społeczeństwa oraz dobre jego obyczaje, popierając z szczególną usilnością wychowanie młodzieży ubogiej i opuszczonej.

Innemi słowy: **Pomocnicy** salezyańscy są to chrześcijanie dobrej woli obojga płci, wszelkich stanów i zawodów, którzy pośród swych rodzin i wśród ludzi świeckich żyją i działają w duchu Zgromadzenia salezyańskiego, wspomagając je wszelkimi środkami, moralnymi i materyalnymi, i w ten sposób ułatwiając mu osiągnięcie głównego jego zadania, którem jest: kształcenie i wychowanie chrześcijańskie młodzieży ubogiej i opuszczonej.

Ażeby grono takich chrześcijan wspierających ile możności powiększyć a jednocześnie zakres swej działalności coraz więcej rozszerzyć i zbawienie jak najwięcej dusz zapewnić, założył ks. Bosko stowarzyszenie, składające się z księży i osób świeckich, którzy (jak to już raz wyżej powiedziano) od razu z gotową pospieszyli mu pomocą. Dla tego doborowego grona ułożył osobne ustawy, które przedłożył Ojcu św., Piusowi IX, a tenże jak najłaskawiej je zatwierdził brewem z 9 maja r. 1876., udzielając stowarzyszonym różnych przywilejów i odpustów.

Pius IX. życzył sobie nawet, aby imię jego umieszczone było na czele członków tego nowego stowarzyszenia, zachęcał kardynałów i biskupów, ażeby się doń wpisali, a razu pewnego wyraził się o niem poufnie, jak następuje: „*Pan Bóg widocznie powołał* **Pomocników** *salezyańskich na to, ażeby wiele dobrego zdziałali w Kościele i w społeczeństwie świeckiem. Działalność ich bowiem zmierza przedewszystkiem do kształcenia i wychowania młodzieży ubogiej i opuszczonej; będą oni kiedyś wielce poważani i jestem przekonany, że stowarzyszenie to rozciągnie się z czasem nietylko na pojedyncze rodziny, lecz na całe wioski i miasta. Dla tego też cenię je tak wysoko i uposażam licznymi przywilejami.*"

Papież Leon XIII. zaś, zaledwie wstąpił na stolicę apostolską, zapragnął tak samo jak Pius IX. być członkiem stowarzyszenia, mówiąc: „*Pragnę nie tylko wpisać się do grona* **Pomocników**, *lecz być rzeczywiście pierwszym pracownikiem w temże stowarzyszeniu.*“ Innym znów razem rzekł do ks. Bosko: „*Ile razy będziesz miał sposobność przemawiać do swych Pomocników, oświadcz im odemnie, że błogosławię ich z całego serca, szczególnie dla tego, ponieważ starają się zapobiegać zepsuciu młodzieży; niech tylko jednomyślnie pracują w duchu św. Franciszka Salezego.*“

Ks. Bosko, który wzrokiem swym ogarniał całą nędzę ludzką i z rzadkiem jasnowidzeniem przenikał tajniki przyszłości, widział w stowarzyszeniu Pomocników salezyańskich dzieło, przeznaczone do zachowania i odrodzenia społeczeństwa; dzieło, które kiedyś rozszerzy się na całą kulę ziemską. Często powtarzał: „*Skoro tylko biskupi i kapłani dojdą do przekonania, jak wielkie i skuteczne im oddać może usługi Związek* **Pomocników** *salezyańskich przy każdem zbożnem przedsięwzięciu, to z pewnością postarają się o zaprowadzenie go w swoich dyecezyach i parafiach.* **Przyjdzie czas, kiedy być dobrym katolikiem a Pomocnikiem salezyańskim będzie znaczyło jedno i tosamo.**“ Przewidywania świątobliwego męża w pewnej części już się wypełniły: zaledwie upłynęło 20 lat od chwili założenia Związku, a oto rozszerzył się on już po całym świecie i ogarnął wszystkie warstwy społeczeństwa.

Sposób, w jaki Pomocnicy mogą ze Zgromadzeniem salezyańskiem współpracować, wskazany jest w *Ustawach dla Pomocników salezyańskich.*

Ustawy te wraz z *dyplomem* posyła się każdemu Pomocnikowi i każdej Pomocnicy; podobnież każdego miesiąca wysyłamy im miesięcznik, pod nazwą: Wiadomości salezyańskie *(Bollettino Salesiano)*, na razie w sześciu językach wychodzący: włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim. Omawia on sprawy i przedsięwzięcia Zgromadzenia salezyańskiego. Niebawem zacznie się wydawać i w innych językach. Za prenumerowanie jego niema żadnej stałej oznaczonej ceny, a odbiorcy płacą tylko tyle, ile im środki na to pozwalają i miłość chrześcijańska dyktuje.

Jesteśmy przekonani, że wielka liczba gorliwych chrześcijan przyłączyłaby się do tego pobożnego Związku, byleby tylko bliżej poznać go mogła. Tytułem bowiem Pomocnika można dostąpić licznych odpustów i brać udział w zasługach całego Zgromadzenia salezyańskiego *nie biorąc na siebie żadnych poszczególnych zobowiązań.* Prosimy przeto tych wszystkich, którym ten krótki zarys wpadnie w ręce, by osoby w bliższych z nimi pozostające stosunkach zechcieli łaskawie ze Związkiem i jego działalnością obznajomić i zachęcić, by się doń wpisały. W razie okazania gotowości, wystarczy, jeśli się prześle imię i nazwisko jakoteż miejsce zamieszkania nowo pozyskanych członków wraz ze złożoną przez nich dobrowolną ofiarą pod adresem: **Dyrekcya „Wiadomości Salezyańskich“, via Cottolengo, 32. Torino (Italia).**

Oto krótki zarys pobożnych zakładów, wzniesionych przez jednego męża o duchu prawdziwie apostolskim, którego Opatrzności Boskiej podobało się zesłać naszemu wiekowi. Niżej podpisany, po śmierci nieodżałowanego Założyciela († dnia 31 stycznia 1888), zastępując go w zarządzie Zgromadzenia salezyańskiego, poleca się wszystkim tym, którym dobro ubogiej młodzieży leży na sercu, by chcieli mu być pomocni modlitwą, osobistą współpracą, lub też pieniężnymi datkami.

Chłopcy, którym dobrodziejstwa te są prawdziwą pomocą do doczesnego i wiecznego szczęścia, odmawiają codziennie rano i wieczór modlitwy za swoich dobroczyńców.

Niech Bóg Wszechmogący jak najhojniej ześle swoje błogosławieństwa na wszystkich naszych Dobroczyńców, Pomocników, na ich rodziny, ich przyjaciół, i wszystkich tych, którzy nas czynem i modlitwą wspierają.

Ksiądz MICHAŁ RUA

następca ks. Jana Bosko.

